



# DWUKROPEK:

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

**MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ TAŃCA**

**Bronisław Malinowski:** prekursor antropologii

**Władysław Skoczylas:** piewca Podhala

**Józef Chetmoński:** mistrz polskiego pejzażu



**PATRONI ROKU 2024 WYBRANI PRZEZ SEJM I SENAT RP**









#### REDAKCJA

Joanna Majksner-Pińska

tel. +27 21 424 7144

kom. +27 83 330 9661

e-mail: [joanna@musiccape.co.za](mailto:joanna@musiccape.co.za)

#### SPONSORZY

J. M. Piński, MusicScape, Ambasada RP w Pretorii, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego, J. W. Przybyłowicz

**INFORMACJI** w sprawie rocznej prenumeraty, pojedynczych egzemplarzy, archiwum oraz ogłoszeń i reklam udziela redakcja „Dwukropka”  
[joanna@musiccape.co.za](mailto:joanna@musiccape.co.za)

*Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2024. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów*



## W numerze:

#### KALENDARIUM

Międzynarodowy Dzień Tańca	str. 4
Dzień Załogowych Lotów Kosmicznych	str. 24

#### ROCZNICE

Józef Chełmoński	str. 8
Bronisław Malinowski	str. 13
Józef Elsner	str. 21
Władysław Skoczylas	str. 27
Grzegorz Gerwazy Gorczycki	str. 31
Jędrzej Kitowicz	str. 35

#### KLUB BIBLIOFILA

Stacja	str. 11
--------	---------

#### SPACERKIEM PO HISTORII

Rabsztyn	str. 18
----------	---------

#### O CZYM SZUMIĄ POLSKIE WIERZBY

Ernest Bryll	str. 34
--------------	---------

oraz:

#### GALERIA , KĄCIK LITERACKI, HUMOR

*Projekt okładki: Marek Piński*

*Autor obrazu: Leonid Afremow*

#### WYDZIAŁ KONSULARNY AMBASADY RP W PRETORII

adres: 14 Amos Str., Colbyn,  
PRETORIA 0083

telefony: +27 12 430 2631, + 27 12 430 2632

faks: +27 12 430 2608

e-mail: [konsulat.pretoria@msz.gov.pl](mailto:konsulat.pretoria@msz.gov.pl)

[www.gov.pl/web/rpa](http://www.gov.pl/web/rpa)

SENAT RP na patronów roku 2024 wybrał: Witolda Gombrowicza, Czesława Miłosa, Wincentego Witosa i Władysława Zamojskiego.

Ustalono także, że obecny rok będzie też Rokiem Edukacji Ekonomicznej.

SEJM RP rok 2024 ustanowił rokiem Marka Hłaski, arcybiskupa Antoniego Baraniaka, Romualda Traugutta, Wincentego Witosa, Kazimierza Wierzyńskiego, Melchiora Wańkowicza, Rodziny Ulmów, Zygmunta Miłkowskiego i Polskich Olimpijczyków.

Redakcja zastrzega sobie prawo do selekcji, skracania i korekty nadsyłanych tekstów oraz nie ponosi odpowiedzialności za prezentowane w nich poglądy.

## MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ TAŃCA

*Międzynarodowy Dzień Tańca to święto ustanowione w 1982 roku przez Komitet Tańca Międzynarodowego Instytutu Teatralnego, będącego pod auspicjami UNESCO. Dzień obchodów 29 kwietnia wybrano na pamiątkę chrztu wielkiego reformatora sztuki tańca, twórcy europejskiego teatru baletowego, francuskiego tancerza i choreografa Jeana-Georges'a Noverre'a.*

### **HISTORIA I TRADYCJA ZAPISANA W TAŃCU**

Tradycyjne tańce ludowe w różnych krajach pomagają lepiej zrozumieć kulturę i ich mieszkańców. Niemal każdy kraj na świecie ma swój własny taniec ludowy. Hiszpańska jota, francuski gawot czy grecki sirtaki prezentują różne kultury i opowiadają historię ludzi danego regionu. Również polskie tańce ludowe odwołują się do historii, tradycji i doświadczeń naszych przodków.

Historia Polski jest długa i zawiła, a towarzyszyły jej zarówno lata świetności jak również czas zaborów. Bez względu na okres, spuścizną historyczną stała się kultura narodu, ściśle zintegrowana z tożsamością Polaków. Wśród nich ogromne znaczenie mają polskie tańce narodowe, które przez wszystkie lata były kultywowane i przekazywane z pokolenia na pokolenie, także "ku pocrzepieniu serc".



Jan Czesław Moniuszko: Krakowiak

Tańce polskie były również ściśle związane z określonym środowiskiem, w którym spełniały specjalne funkcje. Duży wpływ na ich formę taneczną i muzyczną odegrało środowisko szlacheckie, mieszczańskie czy magnackie, a później również scena polska. W XIX wieku, stanowiły żywy symbol państwa, którego nie było na mapie. Kluczowym momentem była epoka romantyzmu w Polsce, która charakteryzowała się większym zainteresowaniem folklorem, a także silne kultywowanie tradycji narodowych, do których bezapelacyjnie zalicza się tańce. Pojęcie "polskie tańce narodowe" zostały wprowadzone do języka w 1828 roku przez Kazimierza Brodzińskiego, który jako pierwszy użył tego określenia w rozprawie "O tańcach polskich".

### **POLSKIE TAŃCE NARODOWE**

Polonez, mazur, krakowiak, oberek i kujawiak to uznany powszechnie kanon polskich tańców narodowych. W 2015 roku znalazł się on na Krajowej liście niematerialnego dziedzictwa kulturowego. W 2020 osobnym wpisem uwzględniony został Polonez.

### **POLONEZ – NAJSTARSZY Z POLSKICH TAŃCÓW NARODOWYCH**

Polonez to jeden z najpopularniejszych, a zarazem

najstarszych tańców narodowych, których korzeni należy się dopatrywać już we wczesnych czasach starosłowiańskich. Pierwszymi tancerzami poloneza była ludność zamieszkująca tereny wiejskie, gdzie był tańczony podczas obrzędów weselnych. Podstawowym ruchem jest chód, składający się z trzech spokojnych kroków, przy których pierwszy z nich akcentuje się delikatnym “dygnięciem”. Powaga i dostojność Poloneza wyniosła go z wiejskich wesel, przez podwórza szlacheckie aż do królewskich dworów, dzięki którym zdobył sławę również poza granicami kraju.

Taniec ten osiągnął swoją największą popularność w drugiej połowie XVIII wieku oraz na początku XIX wieku. Był to wówczas najpopularniejszy taniec towarzyski.

W XVIII i XIX wieku wytworzono również znaną obecnie formę ruchową Poloneza. Wcześniej zależała ona w dużej mierze od regionu, w którym tańczono, a sam taniec różnił się nie tylko ruchem ale i nazwą, wśród których wyróżnić można: polski, wielki, pieszy, chodzony, do-przodka, przodek, starodawny, nieskoczny, starosta, marszałek, polonez, polezon’a polizon’a, łożony, wolny czy obchodny. Warto również podkreślić, że wokalna forma poloneza zachowała się w tradycyjnych kolędach jak np. *Dzisiaj w Betlejem, W żłobie leży czy Bóg się rodzi*. Obecnie to właśnie Polonez jest najczęściej tańczonym i uczonym w szkołach tańcem narodowym, który podobnie jak dawniej otwiera liczne uroczystości jak np. szkolne studniówki – symbol wejścia w dorosłe życie.

### MAZUR – TANIEC OBRAZUJĄCY ŻYCIE SZLACHECKIE

Mazur wywodzi się z rodziny trójwymiarowych tańców ludowych, który był tańczony przez ludność zamieszkującą tereny wiejskie, zwłaszcza w Polsce centralnej, zachodniej i północnej. Choć o początkach Mazura mówi się w kontekście wsi, najbardziej wiąże się go ze środowiskiem szlacheckim i miejskim, gdzie chętnie tańczono go podczas balów, uroczystości czy jako forma zabawy. Z czasem wprowadzone do Mazura figury zaczęły coraz bardziej odzwierciedlać charakter i sposób szlacheckiego życia. Być może dlatego w m.in. w “Charakterystyce tańców” autorstwa K. Czerniawskiego określa się go jako najbardziej reprezentacyjny taniec polskiej szlachty. Warto również podkreślić, że podobnie jak Polonez również Mazur wykształcił przez lata kilka odmian tańca, zależnych od epoki oraz środowiska.



Korneli Szlegel : Polonez pod gołym niebem



Teofil Kwiatkowski: Krakowiak

### KUJAWIAK – TANIEC OKRĄGŁY

Wśród najpopularniejszych polskich tańców narodowych nie mogło zabraknąć również Kujawiaka, uznawanego za kolejny taniec trójwymiarowy. Kujawiak wywodzi się z terenów Kujaw, gdzie zwłaszcza w okolicach Włocławka nazywany jest “tańcem okrągłym”.

Przyjmuje się, że początkowo Kujawiak był dodatkiem do ludowej przyspiewki tańczonym w parach w formie chodu tańczonego parami do przodu oraz obrotów dookoła izby. Na podstawie towarzyszącym płąsom figurom, rozpoczęto nazywać Kujawiaka również ich nazwami: ksebka, wolny, śpiący, niesiony, kolebany, odsibka, gładki.

Podobnie jak w przypadku poprzednich tańców, również Kujawiak narodził się pod strzechami wiejskich domów, skąd powędrował na dwory szlacheckie, mieszczkańskie i magnackie. Również



ta forma tańca została dostosowana środowisk i regionów. Obecnie uznaje się Kujawiaka za tańiec spokojny i elegancki, pozbawiony pierwotnych przyśpiewek oraz niektórych ruchów, jak np. rozkołysania. Coraz częściej współczesna forma ruchowa tego narodowego tańca polega na indywidualnym tańcu par, które to same wybierają sobie kierunek, zachowując przy tym zasady tańca towarzyskiego.

## **OBEREK – NAJBARDZIEJ LUDOWY SPOŚRÓD POLSKICH TAŃCÓW NARODOWYCH**

Oberek do dzisiaj zachował liczne elementy tańca ludowego. Przez lata był charakterystyczną formą zabaw w środowisku wiejskim. Za miejsce powstania tego tańca uznaje się Mazowsze, choć wiele osób poddaje te korzenie pod wątpliwość, zwłaszcza że ślady Oberka pojawiają się również na Kujawach, w regionie opoczyńskim, na ziemi łęczyckiej i lubelskiej, na Rzeszowszczyźnie, Warmii i Mazurach, a także w Wielkopolsce. Być może właśnie tak szerokie zakorzenienie Oberka sprawia, że jest on uznawany za syntezę różnych regionalnych odmian.

Według K. Czerniawskiego muzykę do Oberka uznaje się za żywą, skoczną i pełną skupionego życia. Podstawą ruchu w tańcu stanowi wirowy obrót, który wygląda jakby partnerzy w czasie tańca wzajemnie się obiegali. Również dzisiaj ten taniec narodowy niesie za sobą wesoły temperament obertasa, a także dużą dynamikę i zadzierzystość. Jednak w porównaniu do dawnej formy tańca, obecna została pozbawiona dawnej rubasznosci. Współczesna forma ruchu w Oberku jest podobna do Kujawiaka i również tańczona w „rozsypane”. W przekazach na temat polskich tańców ludowych można również znaleźć różne określenia Oberka, takie jak: obertas, ober, obertany, ksebka, przewracany, zawijacz, zawijany, wyrwas. Najczęściej jednak oberek bywa utożsamiany z obertasem.

## **KRAKOWIAK – SPOD STRZECHY NA DWORY SZLACHECKIE**

Jak wskazuje nazwa taniec ten wywodzi się z regionu krakowskiego. Jest to taniec szybki, tańczony w takcie 2/4, uzupełniony charakterystycznymi rytmami synkopowymi. Podobnie jak inne polskie tańce narodowe, również Krakowiak początkowo tańczony był pod strzechami chłopskich domów, by następnie opuścić ich progi i zagościć na podwórzach mieszczkańskich i w szlacheckich dworach.

Krakowiak pojawił się tej formie w XVIII wieku kiedy to był uznawany za dwuwymiarowy ta-



Józef Chełmoński: Oberek

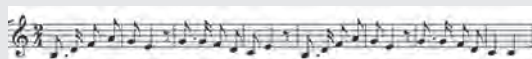


Władysław Bakalowicz: Krakowiak

niec krakowski. Z czasem przeniknął również do muzyki symfonicznej i scenicznej. Wciąż towarzyszą mu piękne i barwne stroje krakowskie, a także rozpoczyna go przyśpiewka, co nadaje mu klasyczną formę tańca ludowego. W książce W. Paschałowa „Chopin, a polska muzyka ludowa” przeczytać można, że „w dawnych czasach krakowiak, podobnie jak polonez, miał charakter tańca uroczystego. Tańczyła go nie tylko ludność ziemi krakowskiej, ale cała szlachta polska, a zwłaszcza „brać szaraczkowa”.

Krakowiak charakteryzuje się wesołą, żywą i skoczną melodią. W wielu regionach Polski doczekał się również własnych nazw, takich jak: skalmierzak, wiśliczak, księżak, kopieniak, proszowiak, stopniczak, włączek albo flisak.

źródło: Narodowy Instytut Dziedzictwa



Józef Zdunek

CZAS

czas nie ma początku ani końca  
 jest nieprzerwanym ciągiem trwania  
 bez ram  
 zapisuje zdarzenia  
 wypełnia się treścią  
 tworzy historię  
 którą człowiek interpretuje  
 po swojemu  
 tworząc legendy  
 w których niewiele  
 jest prawdy

Sławomir Maszewski

POECI

Budują swój mały świat z zagubionych myśli,  
 tuląc do siebie misternie cyzelowane słowa,  
 które prostują ścieżki  
 wiodące do wnętrza marzeń.

Po zmroku, samotni niewolnicy wyobraźni  
 wyczarowują z milczenia płomień kominika  
 i staje się ciepło,  
 z lekkiego ssania w żołądku  
 wyrasta stół barwiący blaskiem świec  
 cienie potraw na srebrnej zastawie  
 i przychodzi z dawna oczekiwaną sytość,  
 a za oknem dróżka znad jeziora  
 prowadzi do furtki rozgwieżdżoną miłość,  
 tak długo oczekiwaną.

I dopiero wtedy naprawdę żyją...

Nad ranem słowa znikają  
 wypadając z mozaikowej wizji,  
 niczym zeschnięte liście  
 i jeśli tylko starczy sił,  
 kolejnego wieczoru poeci  
 próbują budować od nowa.

Krzysztof Saturnin Schreyer

SŁOŃCE ZA GIEWONTEM

W dolinie cisza, zmierzch nadchodzi,  
 szmerek strumienia pod barierką,  
 stopy na śniegu, kruchym lodzie.  
 Jeszcze bez świateł domki z frontu.

Spadają w potok wody strużki.  
 Łączy się naga ręka z ręką  
 a z tyłu czarny hełm Giewontu,  
 za nim jaskrawa aureola.

Przed zimną pustką chylę czoła  
 i nie wiem jakie dziś padają  
 słowa emocji pod dachami.

Białe, czerwone, hen pod nami  
 kryją gorące serca Kraju.  
 Cisza, splecione ręce obie,

blask od Giewontu. Co nam powie?

Alicja Patey-Grabowska

DRZAZGA

Drzazga -  
 okruch drzewa  
 który wbił się  
 w sumienie

Trzeba było  
 nie przecinać życia  
 Teraz wiesz  
 co to ból

a tży  
 to żywica  
 spływająca po ciele

naznaczonym  
 przez śmierć

## Józef Chełmoński

### 110. rocznica śmierci

Nie ma prawie polskiego domu, w którym by nie wisiał obrazek przedstawiający, a to przylatujące wiosną bociany, a to babie lato. Mnie od najmłodszych lat życia pociągał obraz Chełmońskiego przedstawiający kuropatwy zimą. Miałem wspaniałą, na kartonie, reprodukcję tego dzieła, ponieważ wygrałem ją w jakimś konkursie. Całymi godzinami, dniami i miesiącami z lubością wpatrywałem się w piętnaście kulących się szarych ptaków podczas śnieżnej zawiei.

Chełmoński, twórca tych obrazów, jest cudownym zjawiskiem w pejzażu naszej narodowej kultury. Pokazał w swych realistycznych obrazach, na sposób nowatorski, Polskę szczęśliwą, sielską drugiej połowy XIX wieku i pierwszych 14 lat dwudziestego stulecia.

Urodził się w 1849 roku we wsi Boczki koło Kalisza, zmarł w kwietniu 1914 w Kuklówce Zarzecznej koło Grodziska Mazowieckiego. Uzdolniony malarsko kształcił się w Warszawie pod opieką Wojciecha Gersona. W latach 1871-1875 przebywając w Monachium, żył w środowisku polskich artystów, którzy pozostawali pod wpływem Maksymiliana Gierymskiego i Józefa Brandta. Następnie przez dwanaście lat tworzył i doskonalił warsztat artystyczny w stolicy Francji. Wróciwszy do ojczyzny w roku 1889 osiadł na stałe – a więc do końca życia – we wsi Kuklówka. Wielokrotne wypady na Podole i Ukrainę karmiły jego wyobraźnię egzotyką życia tych regionów.

W swej twórczości zawarł realia autentycznego życia. Potwierdzają tę naszą konstatację obrazy: *Wypłata robotniczy (sobota na folwarku)*, *W ogródku*, *Matula są*, *Sprawa przed wójtem*, *Przed karczmą*, *Targ na konie w Balcie*, *Orka*. Był przecież – jak wiemy – uczniem wybitnego malarza-realisty Gierymskiego. Ten ostatni obraz zwykle zwraca szczególną uwagę miłośników malarstwa, którzy podziwiają maestrię warsztatu twórcy, który surowymi środkami wyraził znoj prostego człowieka. Nie przypadkowo wielkie walory tego dzieła zauważył Stanisław Wyspiański rozumiejący zmagania się człowieka z losem. Czwarty Wieszczył rozumiał ziemię, rozumiał człowieka i jego trud. Po prostu PRACĘ. W liście do Lucjana Rydla pisał o dziele:

*Świeci temu wszystkiemu obraz Chełmońskiego, wieśniak o świtaniu orzący pługiem, woły dwa ciągną żelazo i czarne skiby odwalają, wrony przeskakują i wybierają dziobami pędraki, skowronek podfrunął i śpiewa. Jest w tym obra-*



Józef Chełmoński: Autoportret

*zie rzecz, którą zauważyłem pierwszy raz, zgrzyt żelaziwa w pługu, stąpanie ciężkich wolicz łap, świergotanie, ciurkanie skowronka... chłód ranny świeży, który słońce rozwieje, róż silny, róż mocny jutrzany...*

Jak widać, ziemia w ujęciu Chełmońskiego i Wyspiańskiego to nie jakaś działka budowlana, którą – jak to dzieje się dzisiaj – można sprzedać, aby sobie zapłacić wycieczkę na Karaiby, ale to matka-żywicielka, uosobienie Ojczyzny. To Sacrum...

Jawi się jednocześnie u Chełmońskiego bogaty, obfity żywioł zabawowy, ludyczny, wyrażający się w obrazach: *Oberek*, *Pijany chłop* – szkic, *Powrót z balu (sanna)*, *Kulig*, *Zaloty*, *Sielanka*. Z wirtuozerią przedstawiał szalony pęd wielokonnych zaprzęgów (*Czwórka w zaspach*, *Trójka na śniegu*, *Próba czwórki*, *Trójka*). To te płótna i obrazy ziem ukraińskich były bardzo poszukiwane na paryskim rynku dzieł malarskich. Dużych rozmiarów obraz (275 x 660 cm) *Czwórka (Po stepach)* z 1881 roku, oglądany w Muzeum Narodowym w Krakowie, robi duże wrażenie. Przypomina się – u progu kinematografii – pociąg pędzący na widzów kinowych siedzących w zaciemnionej sali.

Miłujący świat rustykalny, niechętny aglomeracjom miejskim, Chełmoński poprzez przedstawianie pysznych widoków polskiego pejzażu, różnorod-



nych obrazów przyrody, ukazywał postępujący wpływ czasu i cykliczne zmiany pór roku. Po wielu latach takim tropem szedł Władysław Reymont, ukazując słowem w czterotomowych *Chłopach* kształty jesieni, zimy, wiosny i lata. W obrazach Chełmońskiego dosłownie czuje się oddech jesieni (*Odlot żurawi*, *Jesień*, *Pastuszkowie przy ognisku*, *Orka*), zimy (*Zima w Polsce*, *Kuropatwy na śniegu*, *Zachód słońca zimą*, *Zima – Dworek o zmierzchu*, *Krzyż w zadymce*), wiosny (*Roztopy na Ukrainie*, *Zalana łąka*, *Łąka z kaczeńcami*, *Bociany*, *Wiosna – potok*, *Kaczeńce*) i lata (*Pole z łubinami*). Poetyczność i swoisty romantyzm wzbogacają przedstawiany przez Chełmońskiego świat.

Malarz zafascynowany był światem ptactwa. Widać to w tytułach prac: *Czajki*, *Czapla błąd*, *Kurka wodna*, *Studium do głuszcza*, *Jastrząb*, *Królestwo ptaków*, *Żurawie – pejzaż z łąką*, *Powitanie słońca – Żurawie*, *Żurawie o poranku*, *Bociany* (1900). Malował łąki (*Stóg na Pińszczyźnie*), pastwiska, stawy (*Staw w lesie*, *Koncert żab*), zalane deszczem łąki, strumienie i rzeki (*Krajobraz – wieś nad wodą*), zagajniki, panoramy wsi. Także autoportrety oraz portrety osób bliskich i oryginałów, spotykanych po wsiach i miasteczkach.

Chełmoński uważał za niezbędne kultywowanie w tym sielskim pejzażu tradycji naszych patriotycznych zrywów niepodległościowych. Przywoływał i sugestywnie ukazywał środkami malarskimi sceny z czasów Insurekcji Kościuszkowskiej i powstania styczniowego. Tę problematykę podejmował w obrazach: *Powstańcy na postojach* oraz *Epizod z powstania 1863 roku*, przedstawiający bitwę pod Chruśliną, w której walecznością wykazali się krakusi i kosynierzy. Inne, znaczące dzieła to: *Powstańcy przed karczmą*, *Modlitwa przed bitwą (Raclawice)*, *Kosynier*. Sięgał także – jako uczeń Brandta – do tematów z zakresu historii naszej ojczyzny lat wcześniejszych. Przykład: *Kazimierz Pułaski pod Częstochową*.

Pamiętając daty biograficzne Chełmońskiego musimy stwierdzić, że pomimo rozbiorów malarz żył w czasach bez globalnych kataklizmów. Jan Lechoń, świadek i ofiara aż dwu wojen światowych, nieszczęsny emigrant-desperat, nie przypadkowo w tym artyście szukał psychicznego azylu i ukojenia. Był dla niego uosobieniem Polski i polskości. Oto jego bardzo wymowny, drukowany w roku 1953 w londyńskich „Wiadomościach”, wiersz Chełmoński:

*Kaczki ciągną, grążele kwitną na jeziorze,  
Jakby wypisz, wymaluj Chełmońskiego płótno.  
Pachnie łąka skoszona i myślę: „Mój Boże!  
Jak dobrze jest mi tutaj i jak bardzo smutno!”  
Jak w Polsce płyną skądś śwędy spalenizny,  
Zając przemknął przez drogę, piesek obok człapie.*



Bociany



Powrót z łąki



Odlot żurawi



*Wiem, czego mi potrzeba: tęsknię do ojczyzny,  
Której nigdy nie było i nie ma na mapie.*

Skąd mogą płynąć owe śwedy spalenizny, jeśli nie z płócien Chełmońskiego z końca wieku dwudziestego: Pastuszkowie przy ognisku, Jesień, Owczarek? Te płótna są rozpoznawalne dla Polaków starszych wiekiem. Mogą być też rozpoznawalne dla młodszych. Muszę przyznać, że młodzież żyjąca w rodzinnych stronach Chełmońskiego pamięta o „swoim malarzu”. Do muzeów droga otwarta dla wszystkich. Nie tylko akcyjnie „nocą”, w tłumnej marszrucie. Ja zwykle snuję się po muzealnych salach samotnie, w szare dni powszednie...  
Włodzimierz Wójcik



Zaloty



Pastuszkowie przy ognisku



Modlitwa przed bitwą

*To, co mi się w życiu podoba, podoba mi się  
bardziej, niż mi się nie podoba to, co mi się nie  
podoba.*

*Józef Chełmoński*



Babie lato

## KĄCIK LITERACKI

*Wiesław Janusz Mikulski*

### ŻYĆ I KOCHAĆ

jeszcze słowa są ciepłe  
jak słońce  
jeszcze serce jest pełne  
o d d e c h u  
jeszcze miłość  
JEST GWIAZDĄ PRZEWODNIĄ  
  
jeszcze...



## WYSIADKA

Maciej Pinkwart

Najklasycniejszy kryminał: ograniczona przestrzeń – wyspa w czasie burzy, dom zamknięty na cztery spusty, pędzący pociąg; niewielka liczba bohaterów, a wśród nich przestępca, detektyw i świadkowie, wszyscy – z wyjątkiem detektywa – mają motyw, sposobność i możliwość popełnienia przestępstwa. Zazwyczaj morderstwa, bo o mniejszych deliktach nie warto pisać książek.

No to wyobraźmy sobie, że miejsce przestępstwa znajduje się przeszło czterysta kilometrów nad Ziemią, którą piętnaście i pół raza na dobę okrąża z prędkością prawie 28 tysięcy kilometrów na godzinę. Znajduje się tam sześćoro ludzi: dwóch Rosjan i czworo Amerykanów, w tym kobieta polskiego pochodzenia, która jest dowódcą jednostki. A jednostką tą jest ISS – Międzynarodowa Stacja Kosmiczna.

Znane, już niemal anegdotyczne powiedzenie *Houston, mamy problem!* pojawia się początkowo w wersji odwrotnej: to Houston powiadamia astronautów o tym, że na Słońcu właśnie zaobserwowano bardzo silny rozbłysk, który oznacza wyemitowanie przez naszą gwiazdę strumienia fotonów o wielkiej mocy, który w postaci tzw. wiatru słonecznego pędzi w stronę Ziemi. Nawet na planecie, chronionej przez atmosferę, promieniowanie jonizujące może powodować poważne zakłócenia w komunikacji elektronicznej, zaś w Kosmosie jest wprost niebezpieczne dla zdrowia, a nawet życia ludzi. Astronauci muszą na jakiś czas wyłączyć systemy łączności i schronić się w środkowej, najlepiej zabezpieczonej części stacji. Zasadniczo ani im, ani samej ISS nic nie powinno grozić, ale nigdy nie wiadomo... Lucy Poplasky wydaje odpowiednie zarządzenia.

Teoretycznie kobieta dowodzi całą załogą, ale w praktyce część rosyjska jest całkowicie autonomiczna. Nie wiadomo co się tam dzieje i jak zachowuje się dwójka Rosjan w czasie, gdy Amerykanie nie mają z nimi kontaktu – tak też autor prowadzi narrację. Ta separacja dwóch części Stacji połączonych ze sobą czymś w rodzaju śluzu to dla mnie informacja, dekonstruuująca moje wyobrażenie o kosmicznej współpracy międzynarodowej: dotychczas byłem przekonany, że międzynarodowa załoga ISS to zgrany zespół wspólnie działający i realizujący wspólne zadania, dzielący się na grupy specjalistów, a nie na bloki polityczne. Niestety, tak nie jest. Jakub Szamałek osadza akcję swojej powieści współcześnie, w czasie pandemii i początków prezydentury Joe Bidena, tuż przed agresją Rosji na Ukrainę – w czasie koncentracji wojsk na granicach. To ma też wpływ na atmosferę na stacji.

Po alarmie, wywołanym emisją słonecznego promieniowania sytuacja wydaje się opanowana, jednak po chwili przyrządy przekazują do Houston dane, z których wyni-



ka, że zwiększyła się ilość amoniaku w powietrzu na stacji. Niewiele, w zasadzie w granicach błędów pomiaru, ale zawsze jest to sygnał do sprawdzenia. Niebawem okazuje się, że nie jest to błąd, że stężenie pomalutku, ale rośnie. Nie grozi to na razie astronautom, ale nie wiadomo, jak będzie w przyszłości. Sytuacja jest tym poważniejsza, że amoniak jest w części amerykańskiej stosowany do chłodzenia stacji, czujniki wykazują, że instalacja jest szczelna, więc to nie tu jest przeciek, ale nie wiadomo, czy same czujniki nie zostały uszkodzone przez wiatr słoneczny. W sytuacji potencjalnego zagrożenia pojawiają się konflikty między członkami załogi amerykańskiej – kobieta-dowódca nie jest akceptowana przez byłego wojskowego, typowego *macho-trumpistę*, który w dodatku z pogardą traktuje czarnoskórego botanika – geja, czwartym członkiem niedobranego kwartetu jest kosmiczna turystka-miliarderka, programistka w Dolinie Krzemowej, która udział w ekspedycji sobie kupiła, a teraz od kilku miesięcy cierpi na chorobę morską. Konflikty – o których dowiadujemy się tylko z opisu ich skutków – są też między obydwoma Rosjanami, z których jeden jest naukowcem, a drugi – byłym oficerem służb specjal-



nych. No i między Rosjanami a Amerykanami. Sytuację komplikuje też nieoczekiwany wątek erotyczny, który rozwinął się na Stacji przed laty, a którego finałowa realizacja była dość trudna, a już na pewno nie satysfakcjonująca w warunkach mikrogravitacji – jak teraz nazywa się stan nieważkości.

Książka Jakuba Szamałka *Stacja* to nie tylko doskonała powieść sensacyjna, ale także fascynujące źródło informacji o funkcjonowaniu Międzynarodowej Stacji Kosmicznej, o których przeciętny czytelnik, tak jak ja, zapewne nie miał dotychczas pojęcia. Autor – jak sam pisze w posłowie – dokonał niebywale skrupulatnych studiów nad strukturą, budową i zasadami działania ISS, sięgając do dostępnych, ale niezbyt popularnych źródeł informacji. Mimo, że w książce jest pełno technikałów, ani przez chwilę nie nudzi, czemu służą m.in. nieoczekiwane zwroty akcji i narastające napięcie dramatyczne. Rusztowaniem powieści, jej podstawą konstrukcyjną jest przesłuchanie, jakie po zakończeniu misji toczy się przed komisją specjalną z udziałem fachowców i polityków, na żywo transmitowana przez różne telewizje. Trochę to przypomina – ale tylko trochę – opowiadanie Stanisława Lema *Rozprawa*. Tylko u Lema była to swego rodzaju konfrontacja między człowiekiem, pełnym wahań, problemów psychologicznych, omylnym i niedoskonałym, a dopracowanym w najdrobniejszych szczegółach robotem, który w krytycznym momencie zawodzi, tu zaś w obliczu problemów technicznych konfrontują się ze sobą ludzie. Może trochę zbyt niedoskonali, może – by tak rzec – przepychologizowani, ale zapewne dość typowi: niekoniecznie dla środowiska zdobywców Kosmosu, ale na pewno dla ludzkości

o wysokim stopniu techno-cywilizacji, rozdartej między podstawowymi instynktami nagiej małpy a ludzkimi dodatkami do tabletów, czujników elektronicznych i komunikacji internetowej. Sama akcja toczy się oczywiście na Stacji Kosmicznej, ale także w centrum kontroli lotów, w domu męża Lucy, Nate'a i ich córki Elizy oraz w pracy i w domu Steve'a Ayersa, wicedyrektora Centrum Kontroli Misji do spraw lotów załogowych.

Jedynym z bohaterów, który wydaje mi się zbyt przerysowany, zbyt neurotyczny i zbyt labilny emocjonalnie jest mąż głównej bohaterki, przez jej bezkompromisowe dążenie do stałego rozwijania swej kariery astronautycznej skazany na rolę nieco nieporadnego babysittera, miotającego się między supermarketem, szkolnymi i pozaszkolnymi zajęciami córki i komputerem, przy pomocy którego realizuje swoje małżeństwo z kapitanką stacji kosmicznej, wciąż przerażony tym, co może się zdarzyć i przynębiony tym, co się zdarzyło.

Jestem przekonany, że powieść *Stacja* zainteresuje nie tylko pasjonatów kosmicznej ekspansji człowieka, a choć na pewno nie jest to utwór z gatunku science fiction – jej lektura da nam kolejną okazję do zastanowienia się nad kondycją człowieka wobec narastających zagrożeń ze strony – techniki? Nie, jak zawsze – ze strony innych ludzi, a niekiedy ze strony nas samych.

-----  
Jakub Szamałek, *Stacja*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2023, 250 stron

## KĄCIK LITERACKI

### Leokadia Komaiszko

#### CZŁOWIEK

Między zwierzęciem  
a maszyną – człowiek.  
Między uniwersum a  
tablicą Mendelejewa  
indywiduum pnie się.

Określony stworzeniem  
z praprzyczyny najwyższym.  
Atrybutami ponętności  
i frankensteina obdarzony.  
Wśród wzlotów i padotu -

człowiek! Wszyscy chcieli  
w tym kreowaniu umaczać  
palce. Parafować stworzenie.  
Które dziś terytoria niby  
dzierży. Władza poezja.

Szaleje artyzmem,  
wirtualne inicjuje światy.  
Między marzeniem a realnością  
przestrzeń. W niej pieniądź  
jak wodospadu wody pieni się.

Jak ptasie świergoty  
na wiosnę podźwiękuje.  
Ukierunkowuje stworzenie.  
Kto jest tym żaglem, okrętem?  
Człowiek? Komputer? Któryś kosmos?

Materię, przestrzeń, czas  
de novo do istnienia nominuje.  
A ja z mą polskością... wciąż jak  
z koldrą matczyną! Ciepło mi pod nią.  
W konfiguracjach świeżych...

## Bronisław Malinowski

### 140. rocznica urodzin

Bronisław Malinowski urodził się 7 kwietnia 1884 r. w Krakowie, ale większą część wczesnego dzieciństwa spędził w niewielkiej wiosce Ponica koło Rabki, bywał też częstym gościem w Zakopanem. Wynikało to z przyczyn zdrowotnych. Od dzieciństwa cierpiał na liczne dolegliwości nerwowe, miał duże problemy ze wzrokiem, generalnie był dzieckiem bardzo schorowanym. Nie tylko zresztą dzieckiem. Jego najbliższy przyjaciel, Stanisław Ignacy Witkiewicz, mówiąc o Malinowskim dobrze już po dwudziestce, wspominał, że „każdego roku wyjeżdżał leczyć się na nerwy”. I choć wyjazdy te istotnie miały charakter leczniczy, bardzo silnie wpłynęły także na jego dalsze życie i aktywność antropologiczną. To wówczas zrozumiał, że aby poznać i opisać jakąkolwiek kulturę, trzeba ją poznać od środka. Zauważył to, gdy mniej więcej w wieku ośmiu lat zaczął częściej przebywać w Krakowie. Jak sam wspominał:

„Kiedy skończyłem osiem lat, żyłem w dwóch całkowicie odrębnych rzeczywistościach kulturowych, mówiłem dwoma językami, jadałem dwa różne rodzaje pożywienia, używałem dwóch zbiorów zasad zachowania się przy stole, przestrzegałem dwóch porządków powściągliwości i subtelności, używałem dwóch zbiorów rozrywek. Poznałem również dwa zbiory przekonań religijnych, wierzeń i praktyk, i byłem pod wpływem dwóch systemów moralności i obyczajów seksualnych”.

Mowa tu o świecie XIX-wiecznej galicyjskiej wsi, tak zafanej i biednej, że równie dobrze mogłaby być wsią średniowieczną, i świecie drugim – krakowskim, wielkomiejskim i kosmopolitycznym. W pierwszym, jak to opisywał:

„Pamiętam moich rówieśników opowiadających ‘bajki’ o domach z kamienia i kamiennych kościołach z kamiennymi wieżami, była cała mitologia mówiąca o brukowanych ulicach i powozach... Ten miejski świat był bliski mnie, lecz nieznanym moim przyjaciółom. Było to moje pierwsze doświadczenie dwoistości, różnorodności świata kultury”.

W tym drugim świecie dorastał w rodzinie profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Lucjana – wybitnego filologa, pioniera polskiej dialektologii, ale też zapalonego etnografa i folklorysty – wychowywany przez niczym nieustępującą pod względem intelektualnym małżonkowi



matkę Józefę. Oboje mieli z pewnością duży wpływ na rozwój syna. Oni właśnie dali mu podstawy do tego, że w przyszłości dziecięce „doświadczenie dwoistości kultury” przekuje w dojrzałą metodę naukową i postawi na głowie całą antropologię. Jak pisał jego biograf, Michael W. Young:

„Zakładając, że Charles Darwin ucieleśnia archetyp biologa, Bronisława Malinowskiego musimy uznać za archetyp antropologa – to polski szlachcic, który stworzył wymagający rytuał przejścia, zwany etnograficznym badaniem terenowym, i zrewolucjonizował antropologię społeczną w Wielkiej Brytanii. Przypisuje mu się rolę Wilhelma Zdobycy wobec króla Harolda w osobie sir Jamesa Frazera, to jest rolę zabójcy króla”.

Young miał rację. Kiedyś zapytano sir Frazera – klasyka antropologii, autora monumentalnej „Złotej gałęzi” – czy kiedykolwiek spotkał któregoś z opisywanych przez siebie „dzikich”. Podobno spojrzał na pytającego z niesmakiem, machnął ręką i odparł: „Niech mnie ręka boska broni!”. Bronisław Malinowski zaś był właśnie tym badaczem, który wyprowadził antropologię z akademickich katedr wprost do dżungli. Po nim żaden szanujący się naukowiec już nie udzieliłby takiej odpowiedzi jak wówczas Frazer.



### FILOZOFIA KSIĘCIA NEVERMORE’A

Naukę w krakowskim Gimnazjum Sobieskiego – najlepszej wówczas w Galicji szkole średniej – rozpoczął Malinowski w 1895 r. Nie był jednak częstym gościem w jej progach. Wciąż dużo chorował i za jego edukację w dalszym ciągu odpowiadali rodzice. Mimo to uczył się doskonale – już wtedy wykazywał duży pociąg do nauki, co w połączeniu z wrodzoną błyskotliwą inteligencją dawało efekt mocno zaskakujący nauczycieli. Z korespondencji rodziców wynika, że niezwykle dużo też czytał. Kiedy pod koniec nauki szkolnej wzrok pogorszył mu się tak drastycznie, że groziło mu oślepienie, czytała mu matka. Już wówczas bardzo wiele podróżował. Wiadomo, że przebywał we Włoszech, robił liczne wypadki do Azji Mniejszej i Afryki Północnej, nieco później spędził również trzy lata na Wyspach Kanaryjskich. Wtedy jeszcze niczego nie badał, zasmakował jednak w egzotycznych wojażach, rozbudził zainteresowanie innymi kulturami i – co bardzo ważne – odkrył w sobie niezwykle talent do języków. Niepodpisana notka biograficzna informuje nas:

„Posiadając praktyczny talent do języków, charakteryzujący jego rodaków, oprócz tego, że znał polski i różne dialekty chłopskie, mówił od dzieciństwa po niemiecku, francusku i rosyjsku [...] opanował hiszpański i włoski i wobec tego wszędzie, gdzie pojechał, mógł studiować ludy, pośród których mieszkał”.

Na razie jednak Malinowski nie myślał o badaniu żadnych ludów. Jego zainteresowania koncentrowały się przede wszystkim na naukach ścisłych. Na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, na którym studia rozpoczął w 1902 r., uczył się głównie matematyki, fizyki i chemii, w kolejnych latach doszła do tego rozszerzona filozofia i ostatecznie to ona stała się podstawowym tematem jego studiów. Kiedy w roku 1908 przedstawił rozprawę doktorską – napisaną w dwa tygodnie pracę „O zasadzie ekonomii myślenia” – grono profesorskie uznało ją za „znakomitą, odznaczającą się zupełnie wyjątkowymi kwalifikacjami”. Malinowski opierał się w niej na teoriach epistemologii pozytywistycznej Ernsta Macha, co – zdaniem biografisty Michaela W. Younga – miało zasadniczy wpływ na jego przyszłe prace antropologiczne.

„Operacyjny pogląd Macha na naukę jako badanie stosunków funkcjonalnych między elementami danego systemu stał się inspiracją dla Malinowskiego do traktowania kultury jako systemu funkcjonalnie zintegrowanego. W praktyce zadanie antropologa polegało na zbadaniu stosunków funkcjonalnych pomiędzy elementami – ‘instytucjami’, jak je Malinowski nazwie – danej kultury, widzianej jako ‘zintegrowana całość’. Podejście to miało zrewolucjonizować dyscyplinę i stworzyć podstawy niepowtarzalnej szkoły antropologii”.



Wciąż jednak był bardziej filozofem niż antropologiem. Po kolejnej serii podróży – to wtedy przebywał na Wyspach Kanaryjskich – Malinowski postanowił kontynuować studia w Wielkiej Brytanii. Nie od razu jednak. W 1908 r. miał dwadzieścia cztery lata, a ówczesny Kraków był silnym ośrodkiem modnej wówczas dekadencji. A z pewnością nie należy postrzegać Malinowskiego wyłącznie jako intelektualistę całkowicie pogrążonego w nauce. Jak pisał Young:

„Panowała moda na dekadentyzm, melancholię, zniechęcenie i pesymizm, jak również na długie włosy, rozwichrzone brody, peleryny, kapelusze o szerokich rondach, miny wyrażające pogardę i lekceważenie dla wszystkiego, i na pewną swobodę obyczajów. Towarzyszyły temu dziwne, pretensjonalne wiersze i ekstrawaganckie, a często ‘nieskromne’ obrazy”.

Długich włosów Malinowski nie nosił, nie pisywał też chyba wierszy, w kwestii swobody obyczajowej czerpał pełnymi garściami z atmosfery krakowskiego fin de siècle’u. W jego dzienniku pełno jest wspomnień dłuższych lub krótszych romansów, a Stanisław Ignacy Witkiewicz, który wówczas właśnie napisał „622 upadki Bunga”, sportretował swojego przyjaciela jako księcia Edgara Nevermore’a następująco:

„Nevermore wypięty jak struna, boso (miał nogi jak u greckich posągów) w kakowych spodniach i sztyl-

pach, stąpał pewnym, miarowym krokiem i patrzył w dal, pokonując astygmatyzm lekkim przegięciem głowy, a twarz jego, pełna straszliwej woli, wyrażała tęsknotę za nasyceniem wszelkich apetytów życia”.

Być może właśnie uciekając od zbyt dużego nasycenia apetytów życia, Malinowski zdecydował się opuścić Kraków. Pojechał najpierw do Lipska, następnie zaś do Wielkiej Brytanii, która w którymś momencie stała się jego obsesją. Sam nazywał ją „anglomanią”.

### SEKS WŚRÓD DZIKICH

Nie wiadomo dokładnie, kiedy zdecydował się na zwrot w kierunku antropologii. Czy wydarzyło się to jeszcze w Krakowie, czy może dopiero w Londynie, gdzie zetknął się z największymi osobowościami tej dziedziny, m.in. Jamesem Frazerem, Alfredem Cortem Haddonem i W.H.R. Riversem? Chyba jednak wcześniej, bo po przybyciu do Londynu swoje pierwsze kroki skierował właśnie w stronę tych badaczy. On sam potwierdzał taką wersję, ale znacznie później, bo dopiero w 1925 r. Mówił wtedy, że przełomem była dla niego lektura „Złotej gałęzi”, która wpadła mu w ręce pod koniec studiów w Krakowie.

„Zrozumiałem wówczas, że antropologia, tak jak ją przedstawił Sir James Frazer, jest wielką nauką, godną takiego samego oddania, jak którakolwiek ze starszych, bardziej od niej ścisłych nauk pokrewnych”.

To jednak nie Frazer, lecz Haddon i Rivers zasugerowali mu podjęcie studiów nie w Cambridge – gdzie antropologia była prowadzona wciąż w dość skostniałej formie – ale na znacznie nowocześniejszej London School of Economics.

„Zjawił się w dobrym momencie” – pisze Young. „W takim sensie, że antropologia uniwersytecka w Wielkiej Brytanii dopiero niedawno zyskała status instytucjonalny i przeznaczano na nią fundusze. Wszedł wobec tego w rozwój, rokujący na przyszłość środowisko, w którym zwycięzcy bitew o uznanie uśmiechali się wspaniałomyślnie do swoich uczniów i zagrzewali ich do dalszych podbojów. Spodziewano się, że pokolenie, do którego należał Malinowski, zbierze bogate żniwo w terenie i nie było wątpliwości, że gdy chciano zajmować się antropologią, należało prowadzić badania terenowe”.

W tej dziedzinie Malinowski błysnął już w roku 1910, gdy opublikował recenzję wydanej książki Geralda C. Wheelera „Stosunki plemienne i międzyplemienne w Australii”, która była jednocześnie sygnałem wysłanym do świata nauki, że sam przygotowuje książkę na podobny temat. Istotnie już w następnym roku praca „Aborygeni australijscy” była gotowa, choć na publikację musiała poczekać jeszcze dwa lata. W jej recenzji na łamach pisma „Man” Alfred R. Radcliffe-Brown zauważył:

„To z całą pewnością najlepszy przykład metody nau-



kowej po angielsku, gdy idzie o opisy zwyczajów i instytucji ludności barbarzyńskiej. Będzie prawdopodobnie przez dłuższy czas służył za model metody, i już z tego powodu powinien trafić w ręce każdego studenta etnologii”.

Od tego momentu Malinowski publikował dużo i z każdym artykułem stawał się coraz bardziej cenionym głosem w gorących wówczas dyskusjach o totemizmie, strukturze plemion i pierwotnych religiach. Wciąż jednak nie miał okazji prowadzić tego, na czym zależało mu najbardziej – badań terenowych. Okazja do ich podjęcia nadarzyła się w 1914 r. Wyjechał wspólnie z Witkacym, który miał pełnić rolę rysownika i fotografa. W drodze do Australii zatrzymali się w Ceylonie, w samej zaś już Australii wzięli udział w kongresie Brytyjskiego Towarzystwa Rozwoju Nauki, później zaś, w Sydney, Malinowski wygłosił wykład o „podstawowych problemach socjologii religii”. Gdzieś pomiędzy tym wydarzeniami podejmował pierwsze próby badań terenowych – jak wynika z zapisków w jego dzienniku, bardzo jeszcze nieśmiało i nieporadnie. Nie wiadomo, ile jest prawdy w zabawnej opowieści rodzinnej z tamtego okresu, ale warto ją przytoczyć za Michaeliem W. Youngiem:

„Kiedy powędrował do buszu i Staś [Witkacy – przyp. red.] poszedł go szukać, ujrzał z przerażeniem, że grupka aborygenów ‘piecze’ Malinowskiego na ognisku. Wymachując rękami, Staś ruszył przyjacielowi na odsiecz, ale Malinowski wyjaśnił, że oni pomagają mu pozbyć się mrówek, które go oblażyły, kiedy bezwiednie usiadł w mrowisku”.

Był to jednak ostatni moment, gdy Witkacy usiłował



w czymkolwiek pomóc Malinowskiemu. Między przyjaciółmi dochodziło do częstych sporów, które zakończyły ich wieloletnią przyjaźń. Najprawdopodobniej punktem krytycznym stał się wybuch I wojny światowej – targany patriotycznymi emocjami Witkiewicz porzucił wyprawę i udał się do kraju, w którym zaciągnął się do rosyjskiego wojska, Malinowski zaś, całkowicie pod tym względem obojętny, wykorzystał wojnę jako pretekst, by w zbliżającym się czasie nie wracać do Europy i kontynuować badania. We wrześniu 1914 r. udał się na Nową Gwineę, gdzie przez kilka miesięcy uczył się języka motu, później z kolei prowadził badania wśród tubylców na Mailu. Rezultatem tych prac była wydana w roku 1919 książka „The Natives of Mailu”.

Kolejną wyprawę podjął w połowie 1915 r. na Wyspy Trobrianda na północny zachód od Nowej Gwinei. Przebywając przez rok na największej wyspie archipelagu Kiriwinie, usiłował wcielać w życie propagowane przez siebie metody: osiedlił się w wiosce Omarakana i żył życiem autochtonów. Zebrany wtedy materiał posłużył mu potem do opracowania swoich klasycznych monografii. Przez kolejny rok mieszkał w Melbourne, porządkując materiały i intensywnie studiując wszelkie informacje dotyczące badanych terenów, po czym powrócił na Trobriandy.

„Najbardziej zasadniczą innowacją było to, że on naprawdę ustawił swój namiot w środku wioski, nauczył się języka krajowców w jego formie potocznej i zaczął bezpośrednio obserwować, jak jego sąsiedzi Trobriandczycy zachowują się w ciągu 24 godzin codziennego życia i pracy. Żaden Europejczyk nigdy przed nim tego nie robił i etnografia, która z tego powstała, była czymś zupełnie nowym. Stała się antropologią społeczną, tzn. socjologią systemów społecznych małej skali” – oceniał wyniki tych badań Edmund Leach.

I chociaż gdy czytamy dziennik Malinowskiego, ten sielski obrazek nieco nam się rozmazuje: znajdujemy w nim badacza dość zrzedliwego, marudnego i wcale nie wtopionego w lokalną społeczność, to jego obserwacjom i późniejszej analizie trudno odmówić rewolucyjnego znaczenia.

Antropolog opuścił Australię na zawsze w lutym 1920 r. – warto wspomnieć, że opuścił nie sam, lecz z małżonką. Przed trzecią z wypraw poślubił bowiem Elsie R. Masson, córkę profesora chemii z uniwersytetu w Melbourne. Z nią wrócił do Anglii.

#### NAUCZYCIEL

Wagę jego badań doceniono natychmiast. Za książkę „The Natives of Mailu” („Tubylcy Mailu”) otrzymał tytuł doktora, trzy lata później został wykładowcą na Uniwersytecie Londyńskim, a w 1927 r. specjalnie dla niego London



School of Economics otworzyła katedrę antropologii społecznej. Z roku na rok jego renoma w świecie nauki rosła. Nie tylko zresztą nauki, bo takie książki jak „Seks i stłumienie w społeczeństwach dzikich” czy „Życie seksualne dzikich w północno-zachodniej Melanezji” już choćby z uwagi na tytuły cieszyły się sporym wzięciem wśród zwykłych czytelników. Faktem jest jednak, że Malinowski pracował wówczas bardzo intensywnie. Oprócz wspomnianych prac szerokim echem odbiły się takie publikacje jak „Argonauci Zachodniego Pacyfiku. Relacje o poczynaniach i przygodach krajowców z Nowej Gwinei” czy „Zwyczaj i zbrodnia w społecznościach dzikich”. To tylko najbardziej znane z dziesiątków publikowanych przez naukowca w tamtym okresie krótszych lub dłuższych form. A przecież na co dzień Malinowski nie tylko pisał, lecz i uczył. Jak zauważyła Barbara Olszewska-Dyoniziak:

„W tym trwającym osiemnaście lat okresie pracy w Londynie dał się Malinowski jednak przede wszystkim poznać jako utalentowany nauczyciel, którego seminaria przyciągały ogromne grono i bardzo zróżnicowane audytorium. Im bardziej zróżnicowany narodowościowo był zespół studencki, tym Malinowski był bardziej zadowolony”.

A uczestniczący w zajęciach antropolog Raymond Firth opowiadał o nich następująco:

„Jego ulubioną formą było seminarium, nieformalna grupka dyskusyjna, gdy ktoś z obecnych czytał referat. Pochylony nad swymi notatkami, z głową nisko opuszczoną nad stołem, lub zagłębiony w wielkim fotelu, niczego nie pominął, nic nie uszło jego uwagi – każde nieścisłe wyrażenie, mętność myśli, subtelniejszy punkt. Rzuconym od niechcienia pytaniem, ironicznym zwrotem czy błyskiem dowcipu obnażał błędy, wskazywał na fałsz w rozumowaniu, domagał się dalszego wytłumaczenia, czy dawał własne, oryginalne naświetlenie tego, co zostało powiedziane [...] Jednym z jego darów była umiejętność przekształcania wypowiedzi uczestników w taki sposób, by

wydobyć ich pełną wartość i przekazać, co wniosły do dyskusji. Dawało to uczestnikom poczucie, że jakkolwiek nieporadne i niedoskonałe były ich wypowiedzi, Malinowski chwycił ukryte w nich myśli i nadawał im właściwe znaczenie”.

Nie znaczy to, że zaniechał badań terenowych. Miał na nie mniej czasu, a jego zawsze słabe zdrowie szwankowało coraz bardziej, a mimo to kilkakrotnie badał życie Indian podczas swoich kilku wyjazdów do USA, a cały rok 1934 spędził w Afryce południowej i wschodniej, obserwując takie plemiona jak Swazi, Bemba czy Dżaga.

Podobno planował powrót do Polski – potwierdza to jego pamiętnik, a także to, że rozpoczął rozmowy z Uniwersytetem Jagiellońskim. Kiedy jednak w 1922 r. zaproponowano mu katedrę etnologii – odmówił. Motywował to brakiem czasu. Jak pisał:

„Z prawdziwym żalem tedy muszę oświadczyć, że żad-

nych nowych obowiązków nauczycielskich obecnie przyjąć nie mogę, gdyż mam duży zapas materiałów etnograficznych, które muszę bez zwłoki opracować [...] Z drugiej strony, jako etnograf terenowy pragnąłbym jeszcze raz odbyć wyprawę, ale nie mogę nowej pracy rozpocząć przed obrobieniem materiału z Nowej Gwinei”.

Nie wrócił więc do Polski, choć odwiedzał ją dwa razy: w 1922 r. i osiem lat później. Wyjechał za to do USA. W 1938 r. otrzymał posadę jako visiting professor na Uniwersytecie Yale, cztery lata później zaś uzyskał tam profesurę zwyczajną. Warto dodać, że wcześniej, w roku 1936, otrzymał doktorat honoris causa na Uniwersytecie Harvarda.

Zmarł nagle 16 maja 1942 r. w New Haven.

dzieje.pl

## Galeria



Rys. Bruno Koper





## Zamek w Rabsztynie

Nazwa Rabsztyn pochodzi z terminu niemieckiego „Rabenstein”, co oznacza „kruczą skałę”. Wiąże się to ze znaczną obecnością tych właśnie ptaków na Wzgórzu Rabsztyńskim, na którym usytuowany jest zamek.

Nie ma dokładnych informacji co do początku powstania zamku. Pierwsze zapiski pochodzą z 1396 roku, dotyczą kapelana zamkowej kaplicy Grzegorza oraz Iwa burgrabiego rabsztyńskiego. Dzięki badaniom archeologicznym wiadomo, że pierwsze drewniane budynki warowni pobudowano na wapiennej skale już w drugiej połowie XIII wieku. Warownia pełniła funkcję strażnicy granicznej z Czechami, a także była siedzibą tutejszych starostów.

Murowany obiekt zamkowy, początkowo w postaci niewielkiej „kamienicy” zakończonej wieżą, wybudowany został za panowania ostatniego z dynastii Piastów króla Kazimierza Wielkiego. Pierwsze informacje o zamku pochodzą z lat 90. XIV stulecia, kiedy król Władysław Jagiełło oddał go Spytkowi z Melsztyna, pieczętującemu się herbem Leliwa.

Po jego śmierci, już w roku 1399 zamek wraz z przyległymi wsiami objęła wdowa, Elżbieta Melsztyńska. W rękach Melsztyńskich zamek pozostał do połowy XV wieku. W wyniku podziału majątku po Elżbiecie, zamek przypadł w spadku jej synowi Janowi. W 1412 roku przebudowano zamkową wieżę i studnię za kwotę 52,5 grzywny.

Jan Melsztyński zmarł w 1431 roku i na mocy wyroku królewskiego zamek przypadł w udziale kolejnemu synowi Elżbiety, też Spytkowi. Spytko zawiązał konfederację polskich husytów, skierowaną przeciwko biskupowi krakowskiemu Zbigniewowi Oleśnickiemu. Po napadzie na obradującą radę królewską w Nowym Korczynie, Spytko został pokonany pod Grotnikami w roku 1439. Jego majątek wraz z zamkiem został skonfiskowany na rzecz polskich wojsk królewskich.

Dzięki wstawiennictwu rodziny Spytka, kolejny król Polski Władysław Warneńczyk zwrócił zamek wdowie po Spytku, Beatrycze z Szamotuł. W wyniku ugody sądowej z 1441 roku, zamek przeszedł w ręce jej wnuczki Jadwigi, zwanej Jadwigą z Książa.

## SPACERKIEM PO HISTORII

W roku 1511, za sumę 4 tysięcy florenów zamek zakupił podskarbi koronny Andrzej z Kościelca. Po jego śmierci w 1515 roku, zamek otrzymał w dzierżawę bankier krakowski Jan Boner. W 1573 roku, syn Jana Seweryn gościł na zamku w Rabsztynie króla Henryka Walezego. Po bezpotomnej śmierci Seweryna Bonera młodszego w 1592 roku, zamek przeszedł w ręce rodu Firlejów. W czasie wojny północnej, wycofujący się w 1657 roku Szwedzi spalili zamek. Próbowano go odbudować, ale nigdy nie przeprowadzono tego zamiaru do końca. Częściowo zamek był jeszcze używany ale już w XVIII wieku został całkowicie opuszczony. Właściciele Rabsztyna przeprowadzili się do wybudowanego w XVIII wieku dworku, zlokalizowanego przy południowej stronie wzgórza, na którym stoją do dziś ruiny zamkowe. Do początku XX wieku istniała tu jeszcze wieża główna, będąca najstarszą częścią zamku.



Współcześnie na zamku organizowane są turnieje rycerskie.

Ewa Michałowska- Walkiewicz

## Galeria



Fot. Alicja Klocek



*Andrzej Brochocki*

TANIEC

ja już nie tańczę więc do tańca nie prosz  
nie mam już butów z tymi klamerkami  
co sunęły jak gwiazdki kiedy grano walca  
ni białego goździka w klapie od smokinga  
słuch już nie czuje piano possibile  
nogi tak znużone tym marszem pod górę  
że nie wiem która lewa która zaś to prawa

fortepian zastawiono za grosze w lombardzie  
i Sam nam nie zagra tak jak w Casablance  
parkiet szare lastrico a nie palisander  
po których płynęliśmy jak białe fregaty  
ku portom nieznanym a zegar na ścianie  
dawno już pokazał że już jest po balu  
i wyjść stąd musimy bo na nas czekają

i nie mam pojęcia co się wkrótce zdarzy  
bo wiem że jeszcze jeden raz zatańczę

kwiecień 2023 r.

*Jerzy Górnicki*

SZAFY

Szafy nie domykają się nigdy,  
upchnięte wczorajsze dni  
dawno przeżarty mole.  
Nie pomaga nawet woreczek z lawendą.  
Czy żywią się wełną?  
A może wspomnieniami?  
Już wiem, dlaczego kobiety  
nie pozbywają się tego, co mają,  
chcą wciąż być młode.  
Kiedy młodość wypadnie z szaf,  
okaże się za ciasna.

Warszawa, kwiecień 2008

*Barbara Marek*

POEZJA

Po dniu udręczonym  
trędowną brzydotą miasta  
dławiącego się wyziewami  
własnych trzewi  
jestem jak Jonasz  
połknięty przez wieloryba

jakże cenne jest wówczas  
szlachetne wino poezji  
po które sięgam z lubością  
podnosząc je do światła

ma ono tę właściwość  
że orzeźwia umysł i upaja serce  
lub też jest jak łódź żaglowa  
która mnie kołysze  
na spokojnych wodach  
kojąco

czuła Euterpe  
kładzie mi na powiekach  
delikatne dłonie  
i kieruje tam  
gdzie biją czyste źródła  
natchnień

*Krzysztof Rudziński*

BAJKA O NAGIEJ PRAWDZIE

Za siódmą górą,  
gdzieś pod gołym niebem,  
za borem, lisem  
przebiegłym jak trzeba,  
w kraju pod wiatrą  
zgasłej galaktyki,  
na kartach dawno  
zgubionej kroniki  
mieszka pod drzewem  
dobrego i złego,  
bez listka, naga prawda,  
kusi gołe niebo  
bajeczna piękność  
jej cnoty powabnej.

Ale życie nie bajka -  
więc nie kocha prawdy.

# Józef Elsner

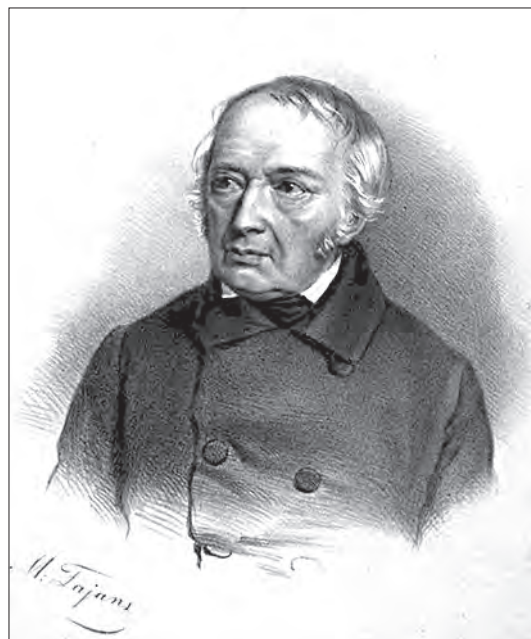
## 170. rocznica śmierci

Józef Antoni Franciszek (Joseph Anton Franciskus) Elsner (1769–1854) – jeden z najwybitniejszych przedstawicieli muzyki polskiej okresu oświecenia i preromantyzmu; kompozytor, dyrygent, teoretyk muzyki, publicysta, działacz muzyczny i pedagog. Zajął ważne miejsce w historii muzyki m.in. jako prekursor polskiej szkoły narodowej, a także jako nauczyciel Chopina, u którego wcześniej dostrzegł geniusz muzyczny.

Urodził się w Grodkowie (Grottkau) na Śląsku, na terenie przyłączonej do Prus części Księstwa Nyskiego. Miał pochodzenie niemieckie. Wywodził się z lokalnej społeczności śląskiej, wśród której dominowało poczucie przynależności do kręgu kultury niemieckiej, a tradycja polska zaznaczała się słabo; sam otrzymał wychowanie niemieckie nacechowane pewną niechęcią do polskości. Początkowo nie znał języka polskiego – opanował go dopiero w wieku dwudziestu paru lat (po 1792 r., tj. w okresie lwowskim swego życia). Ojciec kompozytora, Franz Michael, prowadził zakład stolarski i trudnił się m.in. naprawą instrumentów muzycznych; jednocześnie przejawiał zamiłowanie do śpiewu i był harfistą amatorem. Matka – Anna Barbara z d. Matzke pochodziła z Kłodzka i była córką cenionego lutnika, mającego rozległe kontakty wśród artystów.

Józef Elsner rozpoczął swą edukację muzyczną w rodzinnym Grodkowie, gdzie w ramach obowiązków szkolnych śpiewał w chórze kościelnym. Już w dzieciństwie zdradzał wybitne zdolności muzyczne i podejmował próby komponowania. Od 12 roku życia kształcił się (w zakresie ogólnym i muzycznym) we Wrocławiu – w szkole przyklasztornej o.o. dominikanów, a następnie w jezuickim Gimnazjum św. Macieja. Uczył się tam m.in. gry na skrzypcach, śpiewu i techniki basso continuo; nie przejawiał większego zainteresowania językiem polskim, którego nauka należała do obowiązkowego programu szkolnego (jednak z tego okresu pochodzą jego pierwsze fascynacje polską pieśnią kościelną). Jeszcze przed ukończeniem gimnazjum został zaangażowany do wrocławskiego chóru operowego i orkiestry teatralnej. Równoległe rozwijał twórczość kompozytorską; publiczne wykonanie jego motetu Ave Maria (obecnie zaginionego) odbiło się szerokim echem w środowisku muzycznym Wrocławia.

W 1788 r., dzięki otrzymaniu stypendium od władz miejskich Grodkowa, rozpoczął studia na Uniwersytecie Wrocławskim (Leopoldinum) – początkowo na wydziale teologicznym, a potem medycznym. Rok później udał się do Wiednia z zamiarem kontynuowania studiów lekarskich,



lecz wkrótce po immatrykulacji zrezygnował z nich z powodu przedłużającej się choroby. Ostatecznie, zafascynowany bogatym życiem kulturalnym Wiednia, postanowił wrócić do kariery muzycznej.

Jesienią 1791 r. objął posadę skrzypka w orkiestrze teatralnej w Brnie (Morawy), gdzie próbował swych sił również jako dyrygent. Wiosną 1792 r. przeniósł się do Lwowa (ówczesnej stolicy tzw. Królestwa Galicji i Lodomerii pod rządami austriackimi) na stanowisko drugiego kapelmistrza orkiestry tamtejszego teatru niemieckiego. W cesarsko-królewskim teatrze miały miejsce premiery jego dwóch oper skomponowanych do tekstów niemieckich: *Die seltenen Brüder* i *Der verkleidete Sultan*.

Siedmioletni pobyt we Lwowie miał przełomowe znaczenie dla dalszej kariery Elsnera. Kompozytor aktywnie włączył się w nurt kultury polskiej. Od tego czasu datuje się jego wieloletnia współpraca z Wojciechem Bogusławskim, który po klęsce powstania kościuszkowskiego opuścił Warszawę i w 1795 r. objął dyrekcję teatru lwowskiego. Pod wpływem współpracy z Bogusławskim i małżeństwa z Polką, Klarą Abt, Elsner podjął intensywną naukę języka polskiego. W swoich kolejnych operach zaczął wykorzystywać libretta polskie (w okresie lwowskim skomponował m.in. operę *Amazonki* czyli *Herminia* do libretta Bo-



gusławskiego), a w twórczości instrumentalnej coraz częściej nawiązywał do polskiej muzyki ludowej. Oprócz komponowania i pracy w teatrze aktywnie działał na rzecz ożywienia ruchu muzycznego we Lwowie, m.in. założył tam towarzystwo filharmoniczne pod nazwą Akademia Muzyczna, zajmujące się w latach 1795–97 organizowaniem regularnych koncertów.

W 1799 r. – po powrocie Bogusławskiego do Warszawy – Elsner przyjął jego zaproszenie do objęcia stanowiska dyrektora muzycznego i dyrygenta warszawskiego Teatru Narodowego. Funkcję tę sprawował przez 25 lat – początkowo samodzielnie, a od 1810 r. wspólnie z pełniącym obowiązki „drugiego dyrektora muzyki” Karolem Kurpińskim (współpraca z Kurpińskim nie układała się jednak pomyślnie, co doprowadziło w 1824 r. do odsunięcia Elsnera od kierownictwa teatru). W ciągu swej długoletniej działalności w operze warszawskiej Elsner wprowadził na scenę wiele dzieł ze światowego repertuaru operowego, a także własnych, z których na pierwszy plan wysuwają się takie tytuły, jak: *Sułtan Wampum* czyli *Nieroztropne życzenie*, *Siedem razy jeden* i *Andromeda*, a także osnute na tle historii narodu polskiego opery *Leszek Biały* czyli *Czarownica z Łysej Góry*, *Król Łokietek* czyli *Wiśliczanka* oraz *Jagiełło w Tenczynie*.

Elsner rozwinął w Warszawie szeroką działalność w zakresie edukacji muzycznej, prowadząc w latach 1821–31 utworzone przez siebie szkoły muzyczne o różnych poziomach nauczania: Szkołę Elementarną Muzyki i Sztuki Dramatycznej, Instytut Muzyki i Deklamacji oraz Szkołę Główną Muzyki, związaną z Uniwersytetem Warszawskim. W tej ostatniej wykształcił wielu polskich kompozytorów, wśród nich Fryderyka Chopina (o którym napisał: „szczególna zdatność, geniusz muzyczny”), a także Feliksa Ignacego Dobrzyńskiego czy – objętego programem digitalizacji muzykaliów łańcuckich – Kaspra Napoleona Wysockiego.

W 1802 r. otworzył pierwszą w Warszawie sztycharnię nut oraz wydawnictwo muzyczne, w którym w ciągu kilku lat wydał szereg publikacji nutowych, m.in. zredagowane przez siebie 24 numery miesięcznika *Wybór pięknych dzieł muzycznych i pieśni polskich*.

Jako teoretyk muzyki zajmował się m.in. analizą powiązań między cechami melodycznymi i metrycznymi polskiej muzyki ludowej a intonacją i akcentacją (prozodią) właściwą polszczyźnie. Opublikował dwie prace z tego zakresu: *Rozprawę o metryczności i rytmiczności języka polskiego* (1818 r.) oraz *Rozprawę o melodii i śpiewie* (1830 r.).

Był członkiem rzeczywistym i honorowym wielu polskich i europejskich towarzystw muzycznych. Utrzymywał rozległe kontakty w kręgach artystycznych, naukowych i wydawniczych Niemiec, Austrii i Francji. Warto dodać, że zgodnie z powszechnym zwyczajem panującym wśród prominentnych postaci epoki oświecenia należał do loży wolnomularskiej, w której sprawował wysokie funkcje.



Nieznany polonez Józefa Elsnera

Zmarł w wieku 84 lat w Kolonii Elsnerów – podwarszawskiej posiadłości, którą wydzierżawił od rządu jeszcze przed powstaniem listopadowym (położonej na terenie obecnej warszawskiej dzielnicy Targówek). Bezpośrednio po jego śmierci zawiązał się komitet mający na celu opiekę nad jego spuścizną, działający pod przewodnictwem kompozytora księcia Kazimierza Lubomirskiego, autora tłumaczenia z języka niemieckiego Sumariusza moich utworów muzycznych Józefa Elsnera.

Należy pamiętać, że działalność Elsnera w Warszawie – zwłaszcza ta pedagogiczna, prowadzona w ramach utworzonych przez niego instytucji edukacyjnych – była w dużej mierze uzależniona od zmiennej i stopniowo zaostrzającej się sytuacji politycznej. Elsner funkcjonował w mieście pozostającym kolejno w obrębie Prus Południowych, Księstwa Warszawskiego, wreszcie Królestwa Polskiego, był też świadkiem powstania listopadowego. Na kartach niektórych jego partytur można znaleźć wątpliwe dedykacje, kierowane m.in. do Fryderyka Wilhelma III czy

Mikołaja I. Były one jednak zgodne z ówczesnym obyczajem, często podyktowane względami praktycznymi lub finansowymi. Niewątpliwie wyrazem prawdziwych sympatii politycznych kompozytora było zadedykowanie opery *Andromeda Bonapartemu*, uchodzącemu za przyjaciela sprawy polskiej, a także skomponowanie podczas powstania listopadowego muzyki do jednoaktowej sceny lirycznej Franciszka Salezego Dmochowskiego pt. *Powstanie narodu*.

Dorobek kompozytorski Elsnera jest niezwykle bogaty, porównywalny pod względem liczebności dzieł ze spuścizną po klasykach wiedeńskich. Obejmuje m.in. 33 msze (wliczając w to samodzielne części mszalne), 4 oratoria i pasje (w tym oratorium *Passio Domini Nostri Jesu Christi*), 85 ofertoriów, hymnów, motetów i innych utworów religijnych, 45 oper i innych dzieł scenicznych, 55 kantat, 90 pieśni solowych i chóralnych, 8 symfonii, 2 koncerty skrzypcowe, koncert fletowy, ponad 20 utworów kameralnych oraz 31 utworów fortepianowych (w tym 4 sonaty). Część z tych utworów zaginęła.

Mirosław Płoski



Pomnik Elsnera w Grodkiwie

## Galeria







### Międzynarodowy Dzień Załogowych Lotów Kosmicznych

12 kwietnia przypada Międzynarodowy Dzień Załogowych Lotów Kosmicznych. Został on ustanowiony na pamiątkę lotu pierwszego człowieka w kosmos.

Pierwsze realne propozycje podróży kosmicznych przypisywane są Konstantinowi Ciolkowskiemu. Jego najsłynniejsze dzieło Eksploracja przestrzeni kosmicznej dzięki urządzeniom odrzutowym zostało opublikowane w 1903 roku. Loty kosmiczne stały się możliwe z inżynierskiego punktu widzenia po publikacji Roberta Goddarda Metoda osiągnięcia ekstremalnych wysokości, w której jego propozycja zastosowania dyszy de Laval'a do rakiet na paliwo ciekłe dała moc wystarczającą do podróży międzyplanetarnych. Praca ta miała wielki wpływ na Hermanna Obertha i Wernera von Brauna, później kluczowe postaci z dziedziny lotów kosmicznych.

Pierwszą rakieta, która dotarła do przestrzeni kosmicznej, była niemiecka rakiet V2 – podczas lotu testowego 3 października 1942 roku. 4 października 1957 Związek Radziecki wystrzelił Sputnika 1, który stał się pierwszym sztucznym satelitą na orbicie Ziemi. Pierwszym lotem załogowym była misja Wostok 1. 12 kwietnia 1961 roku Rosjanin Jurij Gagarin odbył w statku kosmicznym Wostok 1 lot po orbicie

satelitarnej Ziemi, dokonując jednokrotnego (niepełnego) jej okrążenia w ciągu 1 godziny 48 minut. Amerykanin Alan Shepard poszedł w jego ślady 5 maja 1961 roku, kiedy w statku Freedom 7 został wyniesiony na suborbitalną wysokość 116 mil. Pierwszym i jak dotąd jedynym Polakiem w przestrzeni kosmicznej był Mirosław Hermaszewski, który 5 lipca 1978 odbył lot na pokładzie statku Sojuz 30. W jego ślady ma szansę pójść dr inż. Sławosław Uznański, który 23 listopada 2022 roku został wybrany do korpusu rezerwowych astronautów ESA. Na co dzień Sławosław Uznański pracuje w Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych (CERN) w Genewie jako operator Wielkiego Zderzacza Hadronów LHC. Więcej na temat nowego polskiego astronauty można przeczytać na stronie Polskiej Agencji Kosmicznej.

W latach 1966–1972 realizowano amerykański program lotów kosmicznych, którego celem było lądowanie człowieka na Księżycu, a następnie jego bezpieczny powrót na Ziemię. Zadanie zostało zrealizowane 21 lipca 1969 roku podczas misji Apollo 11.

Pierwszym człowiekiem, który stanął na Srebrnym Globie, był Neil Armstrong – autor słynnych słów: „To jest mały krok człowieka, ale wielki skok dla ludzkości”. Program Apollo był trzecim (po programie Mercury oraz programie Gemini) programem amerykańskich lotów kosmicznych z udziałem ludzi.

Po raz pierwszy koncepcja stacji międzyplanetarnej również została zaproponowana przez rosyjskiego uczonego Konstantina Ciółkowskiego, nazwę “stacja kosmiczna” wymyślił urodzony w Rumunii niemiecki fizyk Hermann Oberth, jeden z ojców założycieli techniki raketowej i astronautyki, opisując krążące wokół Ziemi platformy.

W odróżnieniu od innych statków kosmicznych stacja orbitalna nie posiada systemu napędowego pozwalającego na wykonywanie dużych manewrów w kosmosie (posiadać może jedynie silniki umożliwiające autonomiczne podnoszenie wysokości orbity ciągle zmniejszającej się wskutek niezerowego oporu aerodynamicznego szczątkowej atmosfery ziemskiej czy też umożliwiające zmianę orientacji przestrzennej) oraz systemów pozwalających na lądowanie. Lądowisk jest zazwyczaj oddzielnym modułem stacji kosmicznej albo są nimi cumujące do stacji statki kosmiczne. Dotychczas na orbicie Ziemi znajdowały się następujące stacje kosmiczne: nieistniejąca już seria radzieckich stacji orbitalnych Salut (1971–1991), nieistniejąca amerykańska stacja Skylab (1973–1979), nieistniejący już rosyjski Mir (1986–2001) oraz Międzynarodowa Stacja Kosmiczna ISS (funkcjonuje od 1998) i chińska Tiangong 1 (funkcjonuje od 2011).

Niemalże od początku istnienia kosmonautyki ludzie wysyłali w kosmos sondy kosmiczne – bezzałogowe i zautomatyzowane statki kosmiczne przeznaczone do badań naukowych w przestrzeni pozaziemskiej. Do najważniejszych sond wysłanych przez ludzi w kosmos należą:

- Mariner 2 do badania Wenus (1962),
- Pioneer 10 i Pioneer 11 do badania Jowisza i Saturna, pierwsze sondy, które na zawsze opuściły Układ Słoneczny (1972),
- Viking 1 i Viking 2 do poszukiwania życia na Marsie (1976),
- Voyager 1 i Voyager 2 do badania planet zewnętrznych: Jowisza, Saturna, Urana i Neptuna, sondy na zawsze opuściły Układ Słoneczny (1977),
- Galileo do badania Jowisza i jego księżyców (1989), Hubble Space Telescope do badania Wszechświata (1990),
- Mars Pathfinder do badania Marsa (1997),
- Cassini-Huygens do badania Tytana (2005),
- sonda New Horizons w ramach programu New Frontiers



do badania Plutona oraz obiektów Pasa Kuipera,

- Mars Science Laboratory do badania powierzchni Marsa przez łazik Curiosity (2011),
- sonda Juno, sztuczny satelita Jowisza (2011),
- Rosetta do badania i obserwacji komety 67P/Czuriumow-Gierasimienko i osadzenia na jej powierzchni lądowiska Philae (2014),
- sonda OSIRIS-REx, której celem była planetoida Bennu,
- sonda InSight do badań sejsmologicznych na Marsie (2018),





- Parker Solar Probe, sonda do badania Słońca, bezpośrednio wewnątrz korony słonecznej (2018),
- misja Mars 2020 z łazikiem Perseverance oraz pierwszym w historii dronem kosmicznym – Ingenuity (2020),
- Kosmiczny Teleskop Jamesa Webba, teleskop kosmiczny do obserwacji w podczerwieni (2021).

Ważnym projektem lotów w kosmos był program promów kosmicznych (wahadłowców). Wahadłowce mogą być wykorzystywane wielokrotnie i zwykle są przystosowane do wynoszenia na orbitę i ściągania z orbity sztucznych satelitów i innych ładunków. Cechą charakterystyczną wahadłowców jest lądowanie na pasie startowym lotniska, podobnie jak samoloty. Wahadłowce mogą startować wynoszone tradycyjną rakieta nośną lub na pokładzie większego samolotu-nosiela. Pierwszym wahadłowcem był amerykański statek kosmiczny Columbia (1981), następnie zostały wprowadzone do eksploatacji: Challenger (uległ katastrofie 28 stycznia 1986), Discovery, Atlantis i Endeavour. Loty wahadłowców wznowiono w lipcu 2005 (STS-114) po przerwie spowodowanej katastrofą Columbi w 2003 (STS-107). NASA korzystała z promów kosmicznych do 2011 roku. Ich głównym zadaniem było w ostatnich latach dostarczanie załóg, zaopatrzenia i elementów konstrukcyjnych Międzynarodowej Stacji Kosmicznej.

Ważną rolę w rozwoju lotów kosmicznych odgrywa obecnie prywatna firma SpaceX należąca do Elona Muska. Przedsiębiorstwo głównie zajmuje się budową silników raketowych i raket nośnych oraz statków kosmicznych, w tym także załogowych. Kluczem do osiągnięcia sukcesu ma być znaczne zmniejszenie kosztów wynoszenia ładunku na orbitę. SpaceX projektuje i buduje serię rakiet orbitalnych Falcon i statków kosmicznych Dragon. Drugim dalekosiężnym celem Elona Muska jest załogowa misja na Marsa. W tym celu zamierza wykorzystać statek kosmiczny Starship.

Najnowszym programem dotyczącym lotów kosmicznych amerykański program Artemis realizowany przez NASA, prywatne spółki kosmiczne i partnerów międzynarodowych takich jak ESA. Celem programu jest ponowne wysłanie ludzi na Księżyc, w tym pierwszej kobiety, w 2025 roku. Według planów załoga założy na Księżycu pierwszą bazę, w której będą sprawdzane tech-



nologie użyte w późniejszej misji na Marsa, planowanej na lata trzydzieste XXI wieku, po rozbudowie stacji Gateway. Gateway to planowana załogowa stacja kosmiczna, która zostanie umieszczona w przestrzeni w pobliżu Księżyca. Będzie następcą obecnie użytkowanej Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS).

Nie wiadomo, jak wojna w Ukrainie wpłynie na realizację wszystkich tych planów, wiadomo natomiast, że Rosja wycofuje się ze współpracy we wszelkich projektach i programach kosmicznych, w tym wspólnie użytkowej ISS. Pod koniec marca 2022 roku Rosyjska Agencja Kosmiczna Roskosmos ogłosiła, że zamierza doprowadzić do separacji rosyjskich modułów od Międzynarodowej Stacji Kosmicznej i zerwania jakiegokolwiek współpracy z partnerami z NASA i ESA. Roskosmos planuje przyłączyć swoje moduły do chińskiej stacji orbitalnej Tiangong, dając tym samym początek Transazjatyckiej Stacji Kosmicznej.

źródło: przystaneknauka.us.edu.pl



## WŁADYSŁAW SKOCZYŁAS 90. ROCZNICA ŚMIERCI

„Któż nie zna Skoczylasa? Każda ściana w Zachęcie cierpiała już od gwoździ wbitych dla jego obrazów, akwafort, drzeworytów i rysunków. W każdym polskim domu, mniej więcej zamożnym wisi jakiś mały Skoczylasik. Pani Paszkowska boso tańczy a la Skoczylasowe Zbójniki. Każdy mówi: O, Skoczylas to!... Ba Skoczylas!... Żeby tak, jak Skoczylas!”

Tymi humorystycznymi słowami malarz Jan Żyznowski zwracał uwagę na niezwykłą popularność Władysława Skoczylasa. W okresie międzywojennym ten wybitny grafik oraz profesor warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych cieszył się powszechnym szacunkiem. Tadeusz Cieślewski syn, autor pierwszej międzywojennej monografii artysty, słusznie uznawał Skoczylasa za inicjatora i twórcę nowoczesnego polskiego drzeworytu. Autor Halucynacji staromiejskiej nie minął się również z prawdą przewidując, że „Skoczylasa imię nigdy nie zaginie”. Parafrazując tytuł jednej z jego najbardziej znanych prac – Janosika imię nigdy nie zaginie – Cieślewski zapowiadał zaliczenie podhalańskich drzeworytów Skoczylasa do ścisłego kanonu polskiej historii sztuki. Zanim warszawski profesor znalazł się w panteonie rodzimej twórczości, musiał jednak przejść długą drogę.

Skoczylas urodził się w 1883 roku w Wieliczce jako jedno z siedmiorga dzieci starszego sztygara w miejscowej kopalni soli. Nie poszedł jednak w ślady ojca. Po maturze, jesienią 1901 roku, wyjechał na studia artystyczne do Wiednia. Przyszły grafik uczył się w Kunstgewerbeschule, która była szkołą artystyczną o profilu użytkowym, kształcąca przede wszystkim przyszłych projektantów i dekoratorów. W 1904 roku Skoczylas przeniósł się do krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Pragnął zostać studentem Stanisława Wyspiańskiego. Marzenie to jednak nie spełniło się. Ze względu na problemy zdrowotne Wyspiański nie mógł już w tamtym czasie nauczać. Młody Władysław kształcił się więc m.in. pod okiem Teodora Axentowicza i Leona Wyczółkowskiego. Studia ukończył w 1906 roku, zdając egzamin państwowy na nauczyciela rysunku w szkołach średnich.

Z tego początkowego okresu twórczości pochodzi m.in. interesujący Portret kobiety znajdujący się w zbiorach Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu. W latach 1904–1910 artysta tworzył obrazy olejne.

Później porzucił tę technikę na rzecz grafiki i akware-



li. Prace z lat 1903–1913 – zarówno obrazy olejne sprzed 1910 roku jak i tworzone począwszy od tej daty grafiki – stylistycznie i ideologicznie przynależą do szeroko pojętego nurtu młodopolskiego symbolizmu.

Jego najlepszym przykładem w twórczości Skoczylasa jest alegoryczny autoportret z 1910 roku. Na przełomie 1910 i 1911 roku artysta spędził kilka miesięcy w Paryżu. Pobyt w ówczesnej stolicy świata sztuki to dla Skoczylasa początek poważnego zainteresowania grafiką, na razie tworzoną głównie w technikach metalowych, takich jak akwaforta, akwatinta i sucha igła. Wpływy ówczesnej sztuki paryskiej bardzo silnie zaznaczają się w jego grafikach. Widać to w pracach tworzonych aż do roku 1913. Data ta wyznacza największy przełom w twórczości Skoczylasa.

Pierwszą istotną nowością było wykorzystanie przez Skoczylasa koloru w pracy graficznej. W tym samym roku stworzył on kilka drzeworytów barwnych (były to jego pierwsze eksperymenty z drzeworytem) i barwną litografię.

Stylistycznie wskazywały one na silne wpływy ówczesnej sztuki francuskiej, świadcząc równocześnie o potrzebie poszukiwania nowych środków



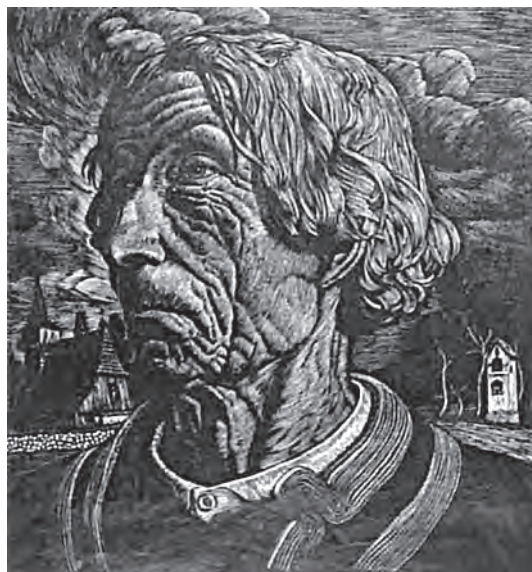
wyrazu. Środki te artysta odnalazł w surowym medium jednobarwnego drzeworytu. Już na samym początku swojej drzeworytniczej kariery Skoczylas stworzył dzieło na wskroś nowatorskie i w pełni dojrzałe: Głowę górala. Tę zaskakującą przemianę zwykło się przypisywać wpływowi studiów nad technikami graficznymi, które artysta odbył w Lipsku między marcem a czerwcem 1913 roku. Już rok później artysta odniósł wielki sukces. Za wspomnianą Głowę górala otrzymał główną nagrodę przyznawaną grafikom w prestiżowym II Konkursie Graficznym im. Henryka Grohmana. Kolejne lata pracy twórczej ugruntowały pozycję Skoczylasa jako mistrza nowoczesnego drzeworytu i... naczelnego piewcy Podhala.

Skąd u Skoczylasa fascynacja góralszczyzną? Począwszy od 1908 aż po 1918 rok – z przerwami na podróże artystyczne – artysta pełnił funkcję nauczyciela rysunku w zakopiańskiej Szkole Przemysłu Drzewnego. To w tym na wskroś zmitologizowanym Zakopanem Witkiewicza i Witkacego Skoczylas na dobre poddał się – parafrazując późniejsze pisma Rafała Malczewskiego – władzy zwodniczego opium góralszczyzny. Współtworzył mit wyjątkowości podhalańskich górali, który osiągnął swoją kulminację w na poły legendarnych wątkach bohaterskich i szlachealnych zbójników.

Skoczylas z dużym sukcesem ilustrował książki wielu współczesnych polskich pisarzy, m.in. Władysława Stanisława Reymonta, Jana Kasprowicza oraz Stefana Żeromskiego. Dotykały one najczęściej tematyki ludowych legend i wierzeń. Wydał również dwie rozslawione teki graficzne poświęcone tematyce góralskiej: Tekę Zbójnicką (1920) i Tekę Podhalańską (1922, antydatowaną na 1921 rok). Prezentują one w pełni wykrystalizowany styl artysty, wyróżniający się monumentalizmem kształtów, rytmizacją i dekoracyjną stylizacją form oraz lapidarnością stosowanych środków graficznych.

Jako swoisty „znak rozpoznawczy” tego twórcy można traktować charakterystyczny sposób zazębiania się płaszczyzn czerni i bieli, tworzący kształt podobny do grzebienia. We wspomnianych tekach znalazły się zarówno drzeworyty z lat 1914–1915, jak i kompozycje powstałe już po przeprowadzce grafika do Warszawy w 1918 roku. Wtedy Skoczylas objął na krótko stanowisko wykładowcy na Politechnice Warszawskiej, aby ostatecznie osiąść w stołecznej Szkole Sztuk Pięknych (która w 1932 roku uzyskała status Akademii). Aż do swojej śmierci w 1934 roku Skoczylas kierował Katedrą Grafiki i zarażał kolejne pokolenia młodych adeptów sztuki miłością do drzeworytu. Dzięki jego działalności pedagogicznej ogromna rzesza początkujących grafików obrała tę technikę za podstawową formę wypowiedzi artystycznej.

Skoczylas był członkiem kilku międzywojennych stowarzyszeń artystycznych, m.in. „Rytmu” i „Rytu”. Należał do grona tzw. „artystów państwowotwórczych”, tworzących w kręgu państwowego mecenatu. Piastował także liczne funkcje kierownicze. W trakcie swojej wieloletniej działal-



Głowa górala



Pochód zbójników



Zbójnicy ze skarbem

ności społecznej był m.in. Prezesem Polskiego Klubu Artystycznego w Warszawie i dyrektorem warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. W latach 1930–1931 pełnił natomiast funkcję dyrektora Departamentu Sztuki w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Dodajmy, że stanowisko to odpowiadało dzisiejszej funkcji Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Większość miłośników sztuki postrzega działalność Skoczylasa wyłącznie przez pryzmat tematyki góralskiej. Tymczasem jest on również autorem interesujących rycin o tematyce pejzażowej. Obok zabytków Lwowa, Warszawy i Krakowa, w jego twórczości odnajdziemy również interesujące przedstawienia małopolskich kościołów drewnianych. Osobny wątek tworzą pejzaże inspirowane zagranicznymi podróżami, takie jak Arsenał w Pizie. W tej ciekawej kompozycji grafik ukształtował formy architektoniczne przy użyciu ryłca wielorzędowego, który stosował począwszy od 1928 roku. Mniej znane kompozycje pejzażowe ujawniają metody pracy typowe dla Skoczylasa, który wielokrotnie powracał do poszczególnych motywów na przestrzeni kilkunastu lat. Potwierdzeniem tej tezy jest choćby historia motywu kościoła na Obidowej w Chabówce w oeuvre warszawskiego grafika. Z około 1913 roku pochodzi szkic tej budowli ukazanej wraz z jej otoczeniem, wykorzystany następnie w dwóch pracach o tej samej tematyce: w akwaforcie z 1913 roku oraz w wykonanym dziesięć lat później drzeworycie.

Istotny (i często pomijany) wątek w twórczości Skoczylasa tworzą pejzaże małomiasteczkowe. Warszawski grafik był uznawany za jednego z najbardziej zagorzałych miłośników pejzażu architektonicznego Kazimierza Dolnego. Miasteczko to – począwszy od pierwszego pleneru malarskiego uczniów Tadeusza Pruszkowskiego, który odbył się w 1923 roku – należało do grupy miejscowości najchętniej odwiedzanych przez plastyków. Zwykło się nawet mówić o tzw. kazimierskiej kolonii artystycznej, za jej nieoficjalnego przywódcę uznając wspomnianego Pruszkowskiego. Jest on autorem eseju, w którym pojawia się (choć celowo niewymieniona z imienia i nazwiska) postać bohatera tego tekstu. Oddajmy zatem głos Pruszkowskiemu:

„Pewien znakomity, dziś nieżyjący już niestety grafik, ongi na Zakopanem wychowany, potem wieloletni Kazimierza przyjaciel, zwierzał mi się z nerwowym gniewem: «Muszę pojechać w tym roku gdzieś indziej (tu wymienił miejscowość zażywającą pięknej reputacji), dosyć już tego Kazimierza, zbanalizujemy go do ostatka, wszystkie kąty spenetrowane i obrobione, dosyć!» I pojechał. Po dwóch tygodniach ujrzałem w jakimś kącie charakterystyczną sylwetkę mego przyjaciela: malował.



Widok Kazimierza nad Wisłą



Widok z Kazimierza

Przywitał mnie nieco zawstydzony i natychmiast zaczął się tłumaczyć: «Wyobraź sobie, pojechałem do X, rzeczywiście dużo ładnych rzeczy znalazłem i myślę że się przyzwyczaję. Tymczasem po paru dniach poczułem że nie wytrzymam. W porównaniu z Kazimierzem wszystko wydało mi się nudne i mało ciekawe»”.

Zapewne już nigdy nie dowiemy się, jakie miasto kryje się pod zagadkową literą X. Możliwość są jednak tylko dwie. Miasteczkiem tym mógł być Sandomierz (co jest najbardziej prawdopodobne) albo Krzemieniec – dwie kolejne małe miejscowości, które zyskały plastyczną reprezentację w twórczości Skoczylasa.

W 1929 roku warszawski profesor wykonał drzeworyt zatytułowany Sandomierz. Motyw sandomierskiego ratusza pojawia się również w fantazji pejzażowej



Miasteczko na górze pochodzącej z tego samego roku. Fantazje architektoniczne realizowane zarówno w formie akwarel, jak i w medium graficznym, stanowią niezwykle interesujący nurt w twórczości Skoczylasa.

W fantazjach pejzażowych Skoczylas ukazywał realnie istniejące budynki, grupując je przy wymagowanych placach lub ulicach, czego przykładem jest choćby akwarela Dziewczyna z wiadrami. W tej pracy – inspirowanej architekturą Kazimierza Dolnego – zobaczymy m.in. tamtejsze jatki, studnię i charakterystyczny dom znajdujący się przy ulicy Browarnej. Artysta tworzył również nieliczne kompozycje, w których zestawiał obok siebie zabytki różnych miast. Do najciekawszych przykładów dzieł tego typu należy akwarela Ulica w miasteczku, w której zobaczymy fragment Kamienicy Gdańskiej w Kazimierzu Dolnym i Domy bliźniacze w Krzemieńcu.

Władysław Skoczylas zmarł w Warszawie 8 kwietnia 1934r.

Piotr Cyniak



Ogród luksemburski

## Galeria



Fot. Dorota Fischer

# Grzegorz Gerwazy Gorczycki

290. rocznica śmierci

*Wielka indywidualność muzyki staropolskiej, najwybitniejszy kompozytor późnego baroku, prawdziwy Europejczyk, wszechstronnie wykształcony na Uniwersytecie w Krakowie, później w Pradze i w Wiedniu, w zakresie muzyki, filozofii, retoryki i teologii. Po śmierci nazywany *gemma sacerdotum* – perłą kapłaństwa.*

Gorczycki żył w bardzo trudnych czasach Augusta II Sasa, w kraju targanym wojnami, zarazami, zacofanym gospodarczo. Wsławił się nie tylko jako wybitny kompozytor, ale i oddany kapłan, służył ludności Krakowa jako spowiednik, był też społecznikiem – opiekunem chorych i więźniów. Większość swych znacznych dochodów przeznaczał na wspieranie instytucji kościelnych i ubogich.

Urodził się w Rozbarku koło Bytomia około 1665 roku jako syn Adama i Ewy Gorczyca, którzy byli wolnymi kmięciami, właścicielami największego i najbogatszego folwarku w Rozbarku.

W momencie przyjęcia święceń kapłańskich, po ukończeniu seminarium duchownego na Wawelu w 1692 roku, zgodnie z panującym wówczas zwyczajem zwłaszcza wśród duchowieństwa, Grzegorz Gerwazy zmienił nazwisko z Gorczyca na Gorczycki.

Niemal od razu Gorczycki otrzymał posadę na Akademii Chełmińskiej, gdzie wykładał retorykę i poetykę. Po dwóch latach powrócił do Krakowa, z którym związał się już na stałe. Otrzymał szereg funkcji i godności kapłańskich, ale powierzone mu kierownictwo wokально-instrumentalnej kapeli katedralnej sprawiło, że muzyka i komponowanie stało się główną dziedziną jego działalności.

Jako kapelmistrz katedralny uprawiał niemal wyłącznie muzykę religijną do tekstów łacińskich. Znał świetnie ścisły kontrapunkt – pisał w „stile antico”, czego potwierdzeniem są jego kompozycje wokalne a cappella (Missa Paschalis, dwie msze roratnie: Missa Rorate I i II, Tota pulchra es Ma-



ria), ale tworzył również w „stile moderno”. Stosował nowe osiągnięcia w utworach wokально-instrumentalnych, wykorzystywał w nich technikę koncertującą. Przykładami takich zabiegów kompozytorskich są utwory takie jak: *Laetatus sum*; *In virtute tua* oraz najbardziej znane i wyjątkowe dzieło Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego – *Completorium*. Zostało odnalezione w 1961 roku w Rakowie Opatowskim (obecnie znajduje się w Bibliotece Seminarium Duchownego w Sandomierzu). Rozbudowany, 7-częściowy utwór oparty jest na tekście *Komplety* – ostatniej modlitwy z liturgii godzin, odmawianej na zakończenie dnia. Jako odrębna forma nie cieszyła się względami kompozytorów. Gorczycki opracował główne jej części na cztery głosy wokalne (canto, alto, tenore, basso), dwoje skrzypiec, dwie trąbki clari-no oraz basso continuo. Cykl składa się z siedmiu części. Są to kolejno: cztery psalmy (*Cum invocarem*, *Qui habitat in adiutorio altissimi*, *Ecce nunc benedicite Dominum*), hymn (*Te lucis ante terminum*), *responsorium* (*In manus tuas Domine*) i kanty *Symeona* (*Nunc dimittis servum tuum Domine*).

Całość ma formę wieloczęściowego koncertu wokально-instrumentalnego, napisanego z wykorzystaniem techniki koncertującej, faktury polifonicznej i homofonicznej. Różnorodności brzmienia dodają tu solowo opracowane głosy – pojawiają się w różnych zestawieniach: duety, tercety, a do tego chór z pełną polifonią

i koncertujące skrzypce. Kompozycja wawelskiego kapelmistrza pełna jest wielkiej inwencji melodycznej i doskonałej dramaturgii. Uwagę zwraca również ogromna dbałość muzycznego opracowania, którą Gorczycki osiągnął dzięki zastosowaniu odpowiednich figur retorycznych, środków muzycznych podkreślających znaczenie emocjonalne słów. Dotyczy to nie tylko warstwy wokalne-



Odnosi się także do wszystkich partii instrumentalnych, które zarówno gdy stosowana jest technika colla parte (instrumenty zastępują lub zdwajają partie wokalne), jak i w odcinkach imitacyjnego dialogu z głosami wokalnymi, zachowują całkowitą zgodność z przebiegiem i wyrazem tekstu słownego.

Completorium jest dziełem unikatowym, wykracza daleko ponad przeciętny poziom twórczości polskiej I połowy XVIII wieku. Jego poziom artystyczny, wyrafinowanie, bogactwo warsztatowe – pozwalają porównywać je z kompozycjami religijnymi Händla czy twórców francuskich doby Ludwika XIV.

Według najnowszych badań spuścizna Gorczyckiego liczy 50 kompozycji o autorstwie pewnym (30 utworów wokalnych z towarzyszeniem basso continuo i bez, 15 utworów wokально-instrumentalnych i 5 znanych tylko z tytułów) oraz 32 utwory przypisywane mu na podstawie różnych przesłanek, których nie można zweryfikować.

Gorczycki komponował przede wszystkim dla kierowanego przez siebie zespołu – na potrzeby bogatej liturgii w Katedrze Wawelskiej, ale niektóre z jego utworów mogły być przeznaczone dla związanej z Kaplicą Zygmuntowską kapeli rorantystów. Twórczość Gorczyckiego ceniono nie tylko w środowisku krakowskim, jego utwory znalazły się też w repertuarze innych zespołów kościelnych. Rękopisy z kompozycjami Gorczyckiego zachowały się w różnych miastach Polski, a nawet na Słowacji. Prawdopodobnie

żaden z utworów nie ukazał się drukiem za życia twórcy, to może tłumaczyć brak popularności jego muzyki za granicą, choć poziomem nie ustępowała dziełom wielu ówczesnych, czołowych twórców.

Grzegorz Gerwazy Gorczycki, uznawany za najwybitniejszego polskiego kompozytora doby późnego baroku, na tle całej epoki jest postacią wyróżniającą się nie tylko ze względu na wysoki poziom swojej twórczości, lecz również całkiem dużą ilością zachowanych dzieł i dobrze rozpoznaną biografię.

Mimo iż opuścił rodziny dom już w 1678 roku, do końca swych dni był związany z Bytomiem. Zmarł w Krakowie 30 kwietnia 1734 roku i został prawdopodobnie pochowany w kościele Bożego Miłosierdzia na Smoleńsku. W Katedrze Wawelskiej po śmierci kompozytora została ufundowana pamiątkowa tablica, sławiąca Gorczyckiego, jako gemma sacerdotum, czyli klejnot, perłę kapłaństwa. Znajduje się w cieniu po lewej stronie od wejścia:

„Nie zgasłej nigdy pamięci znakomitego i pełnego czci Grzegorza Gorczyckiego, Kanonika Skalmirskiego, Spowiednika, i Kapelmistrza, przez wszystkich zwanego Klejnotem Kapłaństwa, słynnego z wiedzy oraz pobożności, oddanego obowiązkom tego Katedralnego Kościoła a także Diecezji”.

Klaudia Baranowska





Fot. Aneja Łabuszko-Łabuszewska



## Ernest Bryll

1935 - 2024

17 marca zmarł zmarł Ernest Bryll. Poeta, prozaik, dramaturg, tłumacz i krytyk filmowy miał 89 lat.

- Przez moje wiersze widziałem świat o wiele mądrzej niż przez moje kombinacje i myślenie polityczne – mówił Bryll w 2020 roku w rozmowie z Polską Agencją Prasową przeprowadzonej z okazji jubileuszu 85-lecia.

Ernest Bryll urodził się 1 marca 1935 roku w Warszawie. W czasie okupacji był Zawiszką – członkiem najmłodszej drużyny Szarych Szeregów. Po wojnie krótko konspirował w podziemnym skautingu, maturę zdał jako szesnastolatek. Po krótkim epizodzie robotniczym w gdyńskiej elektrowni portowej dostał się na polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim.

Wychowany w tradycji patriotycznej II Rzeczypospolitej – ojciec Stanisław był przedwojennym wojskowym - bez większych skrupułów odnalazł się jednak w powojennej rzeczywistości. Był dziennikarzem, szefem zespołów filmowych, kierownikiem literackim teatrów, tłumaczem, autorem musicali, dramaturgiem i dyplomatą (w latach 1991-1995 pełnił funkcję ambasadora RP w Irlandii).

Przede wszystkim był jednak cenionym poetą, który zadebiutował w 1958 r. utworem "Wigilie wariata". Opublikował prawie 40 tomów wierszy, m.in.: "Autoportret z bykiem", "Sztuka stosowana", "Mazowsze", "Czasem spotykam siebie", "Adwent".

Był również autorem często wystawianych dramatów: "Rzecz listopadowa", "Kurdesz" i "Wieczernik". Napisał również oratorium "Kolęda-Nocka" oraz teksty do widowisk "Po górach, po chmurach" i "Na szkle malowane".

"Niektórzy krytycy powiadają, że jego poezja ociera się o grafomaństwo. Inni uważają go za wieszczka. Tymczasem nakłady książek Ernesta Brylla sięgają tysięcy, co jest nieosiągalne dla wydawanej współcześnie twórczości poetyckiej. A na spotkaniach z autorem bywa po kilkaset osób" – napisał Mateusz Wyrwich w tekście "Poety życiorys nieprosty". "Jego poezja kształtowała gusta estetyczne Polaków" - ocenił.

Mimo że nie było to jego zamiarem, Bryll stał się autorem tekstów kilku popularnych piosenek – m.in. "Psalmu stojących w kolejce", który - w wykonaniu Krystyny Prońko - stał się przebojem Karnawału Solidarności w latach 1980-81. Jego utwory śpiewali także, m.in.: Maryla Rodowicz, Halina Frąckowiak, Stan Borys i Jerzy Połomski. Jego teksty wykonywały również tak popularne zespoły,



jak: Skaldowie, 2 plus 1 oraz Myslovitz. - Nigdy nie pisałem specjalnie tekstów piosenek, bo jak się za to zabierałem, zawsze były do chrzantu – mówił Bryll. - Jeden kompozytor powiedział mi kiedyś: nie pisz piosenek, nie myśl o tym. Pisz wiersze i pozwalaj nam, muzykom, w nich buszować - wyjaśniał.

Został odznaczony Orderem Kawalera Irlandzkiego Rodu Królewskiego O'Connor (1995) oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2006). Był laureatem szeregu nagród literackich, m.in.: Nagrody Czerwonej Róży (1961), Nagrody im. W. Broniewskiego w dziedzinie poezji (1964), Nagrody im. Stanisława Piętaka za tom poezji "Mazowsze" (1968) oraz Nagrody Miasta Stołecznej Warszawy (2009).

W 2010 r. został odznaczony Złotym Medalem "Zasłużony Kulturze Gloria Artis", a w 2023 r. - Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości.

*(...) domowość domu uzyskuje się wtedy, jeżeli te różne rzeczy, które tworzą dom, są w jakiś sposób oswojone, że obrazy są wybrane, bo nawet świetne dzieła z wystaw mogą zburzyć charakter domu.*

## Jędrzej Kitowicz 220. rocznica śmierci

Jędrzej Kitowicz żył długo, a żywot miał barwny. Był urzędnikiem, podróżnikiem, żołnierzem, konfederatem barskim, a księdzem został już pod koniec życia i nawet uzyskał probostwo w Rzeszycy. Ale przede wszystkim był uważnym obserwatorem, a swoje spostrzeżenia zawarł w dziele "Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III". Zmarł 3 kwietnia 1804 roku w Rzeszycy.

### DŁUGIE I BARWNE ŻYCIE KSIĘDZA JĘDRZEJA KITOWICZA

Dr Maria Czeppe (historyk) kreśli sylwetkę Jędrzeja Kitowicza. Urodził się w roku 1728, a księdzem został przed 50. rokiem życia. - Od młodości robił notatki, aż wreszcie postanowił sam dać świadectwo epoki i opracował dzieło, które nazwał "Pamiętnikami" lub "Historią Polski" - mówi w PR3. Pod koniec życia zredagował część od roku 1750 do czasów konfederacji Barskiej. Dalsza część pozostała w wersji brulionowej i była doprowadzona do 1798 roku. - Opublikowana została dopiero w naszych czasach - zaznacza.

Historia składa się z krótkich opisów zdarzeń bądź ludzi, nakreślonych - w jej opinii - barwnym i wyrazistym językiem, bliskim mówionemu, pełnym współczesnych mu aluzji. Królowi Stanisławowi Augustowi zarzucał brak rycerskiego ducha i pokpiwał z braku męstwa. Badacze zarzucają opracowaniu, że w pamiętnikach jest wiele nieścisłości, napisane zostały też subiektywnie. - Dlatego nie należy w nich szukać weryfikacji faktów, a atmosfery zdarzeń. Mistrzowskich, choć subiektywnych sylwetek opisywanych postaci, czy realiów życia codziennego - mówiła. Natomiast sztandarowe dzieło, czyli "Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III" do dziś jest nieocenionym źródłem do badań historyczno-socjologicznych.

### WNIOSKI KSIĘDZA KITOWICZA SĄ AKTUALNE RÓWNIEŻ OBECNIE

Przemysław Nowakowski (reżyser, scenarzysta, historyk sztuki, znawca i miłośnik dawnej Polski) podkreślał, że Jędrzej Kitowicz swój talent do oglądania i opisywania świata dość wcześnie zaczął opisywać. Rozumie niechęć do rodziny Poniatowskich, a szczególnie króla Stanisława Augusta. - Miał do niego dużą awersję, a w końcu był świadkiem upadku Rzeczypospolitej - mówił. Kiedy czyta się dzieła Kitowicza, to widać w nich refleksję historyczną i socjologiczną. Porównuje Polskę z czasów, które opisuje i do czasów, w których żyje.



- To jest istotne i ciekawe również w kontekście tego, co jest polskie, a tego, co jest cudzoziemskie, czyli najczęściej francuskie albo niemieckie - podkreślał. Historyk zaznaczył, że chodzi o zmiany w stroju, zmiany tego, co się pije, czy tego co się je. Zwraca uwagę, że Kitowicz nie jest krytykiem tego co opisuje. Jest raczej obserwatorem, który często się czemuś dziwi, posługuje się ironią, czasami nawet ciętym dowcipem, ale rzadko mówi w sposób oczywisty, że coś jest złe.

Przemysław Nowakowski jest zdania, że wnioski Kitowicza są aktualne również obecnie. - Strasznie dużo z tych rzeczy, które opisuje, które dotyczą jego czasów, tego co było modne, nowe i zagraniczne, przypomina te przemiany obyczajowe, które wydarzyły się w Polsce przez lata 90-te i do 2010 roku i to, jak my na nie reagujemy - mówił Łukaszowi Modelskiemu.

"Dalej jeszcze panowie polscy, powracający z cudzych krajów przywieźli z sobą montkochów to jest: górnych (?) kucharzy. Ci, montkochowie nie mieli do siebie ciżby od miernych panów, mieścili się rzadko gdzie po najpryncypalniejszych kuchniach, gdyż to już był zbytek nad zbytkami. Montkoch brał na miesiąc dukatów 12, przyjmując służbę wymawiał sobie, żeby nie należał do wszystkiej roboty kuchennej, tylko, do



tylu potraw, do wielu się zgodził, najwięcej do szesćciu, i to dla samego pana, a gdy ten nie miał być u siebie na obiedzie, montkoch nie zajrzał do kuchni, choć w niej dla innych domowników albo familii pańskiej obiad gotowano, przysławszy do kuchni po swoją porcją, siedział w domu, albo się spacerem bawił.

Potem montkochowi musiało być nagotowane wszystko pod ręką, co on miał gotować, tak, żeby nie miał więcej pracy, tylko włożyć w rondel, i z niego wyłożyć na półmisek, a potem umaczawszy palec w sosie i oblizawszy, powiedzieć: bon sos. Co też i kuchmistrowie przy zastawianiu stołów robili, rekomendując jaką osobliwą potrawę, i naprawując do niej apetyt tym sposobem” Z “Opisu obyczajów za panowania Augusta III”

“Opis obyczajów za panowania Augusta III” kreśli kompleksowo obraz życia codziennego i obyczaje różnych stanów w Polsce w połowie XVIII wieku za panowania Augusta III Sasa. Wykracza poza ówczesną konwencję opisywania historii jako dziejów władców i sławnych postaci. Jędrzej Kitowicz szczegółowo omawia kulturę materialną (ubioły, sprzęt, pojazdy, potrawy, broń) i zachowania (rodzinne, oficjalne, codzienne, świąteczne). Dzięki “Opisowi obyczajów...” Kitowicz bywa traktowany jako jeden z prekursorów polskiej etnografii.

- Osoba kucharza-artysty jest czymś, co jest bardzo współczesne, co się dzieje teraz - zauważył historyk nawiązując do powyższego fragmentu. Wskazał, że już za czasów Kitowicza kucharz zagraniczny, egzotyczny, górny, jak go nazwał, miał szczególną pozycję. Jednocześnie autor dzieła prowadzi refleksję historyczną, którą nałożył na proces ostatecznego rozpadania się pewnych obyczajowych i politycznych struktur starej Rzeczypospolitej. - Zaobserwował silne wchodzenie obyczaju cudzoziemskiego, obyczaju niemieckiego i tego, co później w XIX wieku stanie się normą - mówił.

**OPIS PRZEMIAN**

Oprócz jedzenie i picia Jędrzej Kitowicz opisuje też przemiany, jakie zachodziły w stroju. Odnotował, że w pewnym momencie nastął obyczaj ubierania się po niemiecku, a decydowały o tym głównie panny. - Bo kiedy zjawilo się dwóch kawalerów, z których jeden był ubrany po polsku, a drugi po niemiecku, panny ku temu drugiemu się skłaniały - opowiada Przemysław Nowakowski. Jednym z powodów mogło być to, że ubrany po polsku musiał mieć wąsy.

“A jednej szklanki pili za koleją lub z jednego puchara nie brzydząc się kroplami napoju, które z wąsów jednego spadały w puchar podany drugiemu. Biała płeć nie miała nawet mierzączki przytykać swoich ust delikatnych do puchara w kole idącego po wąsach uszarganych. Jak zaś nastaly kielichy szklane i kieliszki



nastala zarazem obrzydliwosc cudzej gęby. Kto spełnił kielich nim go drugiemu podał wytarł go czysto serwetą, dalej zaś za ochędustwem postępującym w górę przepłukiwano go po każdym pijącym wodą w kredensie. Kieliszki zaś małe do wina stawiano z osobna przed każdego, tudzież butelkę z winem i wodą i szklankę do niej przed każdą osobą”. (Z “Opisu obyczajów za panowania Augusta III”)

Przemysław Nowakowski zauważył, że w czasach opisywanych przez Kitowicza jedzono i pito w sposób wręcz niespotykany. - Nigdy wcześniej i nigdy później nie pito i nie jedzono w sposób tak agresywny - mówił. Zaznaczył, że do naszych czasów ostał się zwyczaj toastów, też opisany szczegółowo w dziele.

Doktor Anna Grześkowiak-Krwawicz (historyk) przypomina obraz sarmaty w literaturze nakreślony przez księdza Jędrzeja Kitowicza. Nawiązuje do opisywanych przez niego wyznań religijnych w Rzeczypospolitej szlacheckiej. W swym dziele ksiądz wymienia kilkanaście wyznań, jakie istniały w ówczesnej Polsce. Na pierwszym miejscu wiara rzymsko-katolicka, ale na kolejnych żydowska, karańska, czy luterańska.

- Rzeczpospolita była chyba jedynym krajem w Europie, gdzie spotkały się trzy wielkie, monoteistyczne religie. U nas byli chrześcijanie, Żydzi i muzułmanie - zaznaczyła.

źródło: Polskie Radio

Do zerwania sejmku nie zażywano osób rozumem i miłością do bra publicznego obdarzonych. Lada poseł ciemny jak noc (...) nie szukając pozornych przyczyn odezwał się w poselskiej izbie „Nie ma zgody na sejm!” i to było dosyć do odebrania wszystkich mocy sejmowania. A gdy go marszałek spytał „Co za racja?” odpowiedział krótko: „Jestem poseł, nie pozwalam i to powiedziawszy usiadł jak niemy diabeł, na wszystkie prośby i nalegania innych posłów o danie przyczyny zatamowanego sejmku nie więcej nie odpowiadając, tylko to jedno: «Jestem poseł».



Agnieszka Lipska: Słoneczników pełen dzban





Niektórzy ludzie mogliby się zabić, skacząc z poziomu swojego ego na poziom swojego IQ.

Kelner do gościa:  
 - Proszę Pana, ten stół jest zarezerwowany.  
 - To proszę go zabrać i przynieść inny.

## ANEGDOTY O SŁAWNYCH CZ. 6

Gdy w Paryżu miano po raz pierwszy wystawić oratorium Haydna "Stworzenie świata", dyrektor zwrócił się do wykonawców z prośbą, by zjawili się w ubiorach stosownych do nastroju uroczystości.

Na to odezwała się wykonawczyni partii Ewy:

- Panie, jestem szanującą się artystką i w stroju Ewy śpiewać nie będę.

\*

Po zakończeniu recitalu Jana Kiepurę rozentuzjarmowana publiczność szturmowała estradę, domagając się bisów. Kiepura po kilku ukłonach zapytał swych słuchaczy, czego życzą sobie posłuchać:

- Tosca!

- Rigoletto!

Nagle ponad cały gwar wybił się ostry krzyk jakiejś zażywej pani:

- Oj, ojej!

Stojący obok mężczyzna poprawił:

- Mówi się "Ay, ay, ay!" (mając na myśli popularną pieśń).

Słyszając to, oburzona pani zawołała:

- Wiem, jak się pieśń nazywa, ale pan mi nadepnął na nogę!

\*

Do Edgara Degasa zwrócił się pewien człowiek:

- Proszę mi wybaczyć, ale pańska twarz wydaje mi się znajoma. Musiałem ją widzieć już w innym miejscu.

- Niemożliwe - odpowiedział Degas - swoją twarz noszę zawsze na tym samym miejscu.

\*

Francuski kompozytor Jan Filip Rameau (1683-1764) leżał na łożu śmierci. Posłano więc po księdza, aby udzielił mu ostatniego namaszczenia. Widząc agonię chorego, duchowny zaczął śpiewać pieśń żałobną. W tejsze chwili muzyk otworzył oczy i z wysiłkiem wyszeptał swoje ostatnie słowa:

- Proszę księdza, jak można tak fałszywie śpiewać?

Żona przychodzi do domu i szczebiocze do męża:

- Wiesz? Dzisiaj mi się poszczęściło! Idę obok zsypu na śmieci, patrzę a tam para pantofelków stoi. A jakie piękne! Przymierzam - mój rozmiar!

Mąż:

- Taaak... Poszczęściło ci się.

Po paru dniach żona znowu mówi:

- Słuchaj, idę do domu, a u nas na podjeździe, na żywopłocie, futro z norek wisi. Przymierzam - mój rozmiar!

Mąż kręci głową z podziwem:

- Szczęściara z ciebie. A ja - popatrz - nie wiem czemu, ale szczęścia nie mam. Wyobraź sobie, wkładałam wczoraj rękę pod poduszkę, wyciągam bokserki, przymierzam - i cholera! Nie mój rozmiar!

Blondynka u doktora:

- Niech mi pan pomoże! Trzmiel mnie użądlił!

- Spokojnie, zaraz posmarujemy maścią..

- A jak go pan doktor złapie? Przecież on już poleciał!

- Nie! Posmaruję to miejsce, gdzie panią użądlił!

- Aaaa! To było w parku, przy fontannie, na ławce pod drzewem.

- Kretynko! Posmaruję tę część ciała, w którą cię uciał!

- To trzeba było od razu tak mówić! W palec mnie użądlił. Boże, jak to boli!

- Który konkretnie?

- A skąd mam wiedzieć? Wszystkie trzmiele wyglądają podobnie...



Do właściciela dobrze prosperującej firmy przychodzi nieznanemu mu jegomość i mówi:

- Słyszałem, że wczoraj zmarł pański wspólnik.

- Tak to prawda.

- Chciałbym zająć jego miejsce.

- Mnie tam wszystko jedno, ale nie wiem czy grabarz się zgodzi.

- Co to jest "zaraz"?

- To jest taka wielka bakteria.









